Rok XII. Nr. 6-8. Warszawa. Czerwiec — październik 1924.

PRĄD

MIESIĘCZNIK
poświęcony zagadnieniom
religijnym, narodowym i społecznym

Wychodzi w połowie każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Krakowskie-Przedm. 7, m. 15a, otwarte codziennie od 1—2 po poł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P. K. O. 4380

Na sprowadzenie zwłok.

Nad całą literaturą polską XIX st. zawisło pytanie: — czem ona będzie dla Polski wolnej? Karmiła nas ona w godzinach trwogi i nieszczęść, budziła ducha i napełniała wiarą, gdy zdawał się zbliżać kres bytu narodowego. Ona nam kładła broń do walki, uczyła nie ulegać i ginąć za Ojczyznę. Nic przeto dziwnego, że ze zgrozą, jak na świętokradztwo, patrzyliśmy na utwory pisarzów polskich, którzy gdzieś w pierwszym dziesiątku dwudziestego stulecia jakby zapomnieli o powołaniu narodowem literatury polskiej i swemi ogólnoludzkiemi udręczeniami denerwowali pokolenie, osłabiając je moralnie i wytrącając z rąk jego oręż do walki o niepodległość, ba, o elementarny fakt istnienia Narodu.

Dziś jednak zadumać się trzeba i zapytać, czy czasy obecne, Polska wolna, nie zedrą uroku z dotychczasowych świętości? Czy nie stracą czaru i mocy ból narodowy i apel do broni, gdy Państwo polskie uzyskało niepodległość? I niewątpliwe — niejeden dotychczas wysoko ceniony walor i tytuł literatury polskiej XIX st. przejdzie do przeszłości wraz z epoką niewoli, ale pozostanie jedna, być może, najważniejsza wartość, która najwymowniej świadczy o zdrowiu polskiej kultury pozostaną w pamięci i w sercu pokoleń idących i tych, które z wiekami w kroczą w dzieje Polski — ludzie, którzy potrafili w chwilach niedoli narodowej wziąć na siebie odpowiedzialność za ducha Narodu i barki swoje obciążyć ciężarem pracy mimo wszystko i mimo wszystkich. Irydjonowe „idź i czyń" stało się dla nich hasłem. Poczuli bowiem i zrozumieli, że muszą z siebie uczynić całopalną ofiarę i spłonąć na ołtarzu obowiązku narodowego, choćby się wszyscy od niego odsunęli, choćby zewsząd spiętrzono przeszkody nie do przebycia, choćby znikąd pomocy nie napotkali. W tych ludziach żywych,

w ich duszach wzniosłych a tak prostych, gotowych na trud i uznojonych żmudną, częstokroć niewdzięczną orką poprzez zbolałe i znękane sumienia polskie powinniśmy nauczyć się dopatrywać rzetelnego spadku, którego ani mól nie zgryzie ani rdza nie zniszczy.

Do charakterystyki czasów bieżących należy poszukiwanie, tęsknota za żywymi ludźmi. Nie dziw przeto, że i w literaturze pięknej, w twórczości artystycznej tak do żywa interesują nas i nęcą sami twórcy. Ludzi nam dajcie i chciejcie być ludźmi — oto motyw trosk i zabiegów świadomej pracy wychowawczej. Nie o powieść, nie o poezję nam idzie, lecz o żywe, krwią serdeczną nabrzmiałe postaci, świadomi bowiem jesteśmy, że rozfalowana, skłębiona kultura współczesna nie oprze się naporowi sił odśrodkowych, jeżeli nie ścisną jej żelaznemi obręczami tęgich charakterów dzielni ludzie. I dlatego idziemy do naszych mocarzy literatury polskiej i domagamy się, aby nam oni otworzyli swe dusze i udzielili nam swej potęgi i ducha poświęcenia.

A gdy dziś Polska, a z Nią szeroki świat, czci w kornym hołdzie Henryka Sienkiewicza, do Niego się zwracamy po strawę dla naszych dusz. Nie potrzeba przytem subtelnych analiz i dociekań, zbędne są sztuczne syntezy literackie, wystarczy wsłuchać się w testament Trylogji, aby usłyszeć dominantę psychiki jej twórcy i uchwycić w całej krasie i nieprzepartej sile jej ton. Gdy Kmicica opętała pokusa, żeby już nie iść na wojnę, rzucił się on na ziemię i

„Krzyczeć jął w przerażeniu: Jezu, nie karz! Jezu, zmiłuj się! Bądź Wola Twoja! Już pójdę, pójdę!

„Ano jeszcze tę ziemię kochaną ucałuję, ano jeszcze nóżki Twoje krwawe ścisnę... i idę, Chryste, idę“...

I poszedł.

Albo: Wołodyjowski, który uczynił ślub, że życie złoży na ofiarę Ojczyźnie, oswaja z tą myślą swoje biedne, ukochane, zalewające się łzami i tulące się do niego stworzenie:

„Pamiętaj, Baśka: nic to!“.

Bo dla Sienkiewicza motywem przewodniem pracy była „służba Boża“, wogóle służba. Dla niego, jak dla tylu wielkich Polaków forma posłuszeństwa i oddania się sprawie bez zastrzeżeń, była najmilszą formą życia — od pierwszej chwili, gdy wziął za pióro aż do ostatnich tchnień jałmużnika, kołaczącego do serc i skarbon na szerokim świecie dla biednej, zlanej krwią Polski. On służył i chciał służyć; inaczej nie mógł zrozumieć życia Polaka. A służbę tę pojął najtrafniej, zespolił się bowiem z całą naszą przeszłością dziejową i wbrew pogrzebowym tonom krakowskiej historycznej szkoły, uderzył w strunę wiary i zwycięstwa w słusznem rozumieniu, że odbieranie Narodowi wiary w jego przeszłość nie jest metodą krzesania siły i wytrwałości, że przekreślanie tysiącletniego spadku dziejowego nie jest prawdą, gdyż zło nie może być triumfatorem. W duszy Sienkiewicza nie było miejsca, jak nie było go i w duszy Mickiewicza — z Jacka Soplicy tworzącego Robaka — na zwątpienie i zgodę na zwycięstwo Arymana. Oto ton wybitnie polski, wybitnie romański, który wypłynął z chrystjanizmu.

Miał Sienkiewicz lat dziewiętnaście, kiedy w liście do przyjaciela napisał te niezmiernie znamienne słowa:

> „Jeżeli teraz jeszcze nie mam dosyć siły, to ją mieć muszę, a zdobędę ją przez ciągłą pracę nad sobą, przez ciągłą walkę wewnętrzną, która zahartuje moją wolę i postawi silnym do walki na śmierć i życie, jaką kiedyś pragnę podjąć w imieniu tego idealizmu... chcę... walczyć w imieniu tego, co nazywają idealnem, pięknem i dobrem... Proza... życia musi pociągnąć wiele złego, wiele trudu i głupoty — dlatego, powtarzam, chcę walczyć przeciwko takiemu życiu“.

Nie był on jednak ślepy na rzeczywistość, umiał na nią patrzeć jak rzadko kto inny, co słusznie przyniosło mu tytuł realisty. Realizm jednak bez piękna, bez ideału przeradza się, a raczej wyradza się w naturalizm. W liście powyższym tak pisał delej:

> „Nie pragnę jednak rozegzaltować ludzkość, ażeby pienia poetów na pierwszym kładła planie, a nie zważała na nędzę fizyczną, nie, tego nie chcę... ale chcę coś idealniejszego, coś szlachetniejszego pierwiastku przymierzać do codziennego, tak zwanego praktycznego życia... Te dwa światy chcę pogodzić naprzód, a może nawet jedynie w sobie; czy mi się to uda, Bogu wiadomo“.

„Upłynęło pół wieku — pisze Ign. Chrzanowski — od napisania tych słów i dziś już nie tylko Bogu, ale i ludziom wiadomo, że mu się to udało — i to nie tylko w sobie, ale i w tem, co stworzył — jak oprócz niego żadnemu z powieściopisarzy polskich“. Budził wiarę wtedy. gdy zewsząd chmury zaległy horyzont Ojczyzny naszej i pozostawił nam ją w testamencie swoim. Jeszcze raz posłuchajmy Ignacego Chrzanowskiego: „I to szczęście dla nas, że miał taką wiarę: pomyśleć sobie tylko, czyby to naszym duszom na zdrowie wyszło, gdyby je najpoczytniejszy ze wszystkich pisarzów poił pesymizmem i zwątpieniem, zamiast wlewać w nie wiarę w życie! Niech będzie błogosławiony optymizm Sienkiewicza!“

Ale nie tylko dla czasów, które przeszły, ale dla nas dzisiaj i dla nowych pokoleń, które jutro przyjść mają. Francuzi dzieje swoje nazywają: *gesta Dei per Francos*, bo wierzą i wiara ta tworzy cudy. W Polsce, w dobie obecnej, w młodem zwłaszcza pokoleniu tak by się pragnęło rozniecić płomień wiary w ideał, w sprawiedliwość, w zwycięstwo Prawdy, Dobra i Piękna, tak by się pragnęło utrwalić przekonanie, że kataklizm dziejowy, tak krwawy i bolesny, nie mógł nie wytyczyć ludzkości nowych dróg, po których łatwiej zmierzać będą mogły Narody do swego przeznaczenia — do Królestwa Bożego.

> „Ja myślę — mówi Świrski („*Rodzina Połanieckich*“) — że Bóg jest mocniejszy niż ludzka przewrotność, a zarazem bajecznie miłosierny, i że czasem pozwala dlatego nieszczęściu bić w człowieka jak młotem, żeby z niego jakąś poczciwą iskrę wykrzesać“.

Nie jest to więc optymizm zdawkowy, ślepy na bóle i męki życia. Jest on jednak niewzruszony, gdyż wsparty został na fundamencie

wiary w wartość duszy ludzkiej i jej nieprzemijające znaczenie.

„Bo jest na niebie droga mleczna, i jak Bogu potrzeba, to bierze z niej kurzawę i tworzy nowe światy. A widzicie, ja myślę, że jest taka sama droga mleczna duchowa, złożona ze wszystkiego, co ludzie myśleli i czuli, wszystko w niej jest: i to, co zrobili genjusze i dzieła talentów i wysiłki myśli męskiej i uczciwość kobiecych serc, i ludzka dobroć, i ludzkie bóle: nic nie ginie, choć wszystko się w pył obraca, bo z tego pyłu, za wolą boską, tworzą się nowe duchowe światy dla ludzi“.

Nie potrzeba mnożyć cytat; te, któreśmy przytoczyli swą głębią i szczerością dostatecznie wymownie przemawiają do nas i bez reszty otwierają przed zwrokiem naszym duszę Henryka Sienkiewicza. To bowiem, co pisał, miał w sercu i konsekwentnie w życiu swojem stosował, idąc śladami wieszcza narodowego, który pióro złamał i wziął się za czyn twardy, za wcielenie ideału w rzeczywistość — w sobie samym i w otoczeniu, i rąk nie złożył dopóki śmierć panowania nie odebrała mu nad niemi.

I zwracam się do młodych, którzy przygotowujecie się i zaprawiacie do służby Ojczyźnie i Bogu, z wezwaniem: Uczcie się od tych wielkich naszych, którzy potrafili z gotowością podjąć trud walki o ducha Narodu i choć dziś walki o zdobywanie niepodległości nie potrzeba, rozległa praca nas czeka, być może jeszcze trudniejsza, bo codzienna, cicha, a wytrwała. Uczcie się i czerpcie pełną piersią tego ducha, którego oni mieli i który nam w spuściźnie pozostawili. A wtedy przyszłość Polski mocarstwowej, która podejmie sztandar tradycji dziejowej — onego ontemurele christianitatis — zrealizujemy!

Władysław Lewandowicz.

Pamięci Henryka Sienkiewicza.

„Mądrość jest światłem miłości
a miłość jest pokarmem światła“.
Maeterlinck

Wydaje się zupełnie naturalnem, że szlachetne serce czeka ciągle na wielką miłość, lecz niewątpliwem jest to, że samo nią płonie jasno i ogromnie. W każdej istocie wspinającej się wzwyż rozum i miłość walczą potężnie, lecz mądrość powstaje jedynie z pokoju, zawartego w miłości i rozumie. Pokój zaś jest tem głębszy im więcej prawd przyznał miłości. Henryk Sienkiewicz prześwietlił nią wszystkie swoje pisma i artykuły społeczne — i dzięki temu stał się tak bezgranicznie drogim, tak nieodłącznym przewodnikiem i nauczycielem.

Żył w czasach, gdy Nietsche i de Vigny dzierżyli władztwo dusz, a gorycz i cierpienie snuły się czerwoną nicią w utworach Młodej Polski. Ta walczyła zawzięcie z podłością i głupstwem, z oportunizmem i świętoszkostwem, z wszechpotężnym filistrem — lecz sama tonęła w nieustannej introspekcji i zwątpieniu. Wpływ Strindberga, Joego,

Hansona we wszystkich jego rytuałach, potęgach i niemocach był widoczny aż nadto. Obawiano się jak ognia szablonu i przeciętności, nie znajdując natomiast ukojenia na wewnętrzną rozterkę.

Na tem tle rozwinęła się ogromna akcja miłosierdzia Sienkiewicza. On to, pomawiany o apoteozę przeciętności i taki optymizm postawił sobie za zadanie nauczanie najczystrzej miłości Chrystusa, „pastor bonus...“ I Nie sława Bulvera lub Neumana pociągnęła go do napisania „Quo Vadis“. Nie. Czuł, że społeczeństwo zmęczyło się doszczętnie naturalistycznemi brutalnościami i analizami psychologicznemi, pragnąc wielkich obrazów i myśli podniosłej. Odsłonił więc jej oczom Rzym podziemny, Rzym miłosci bliźniego w imię Baranka, gardzący światem, a zapatrzony w życie przyszłe, wierzący głęboko, aż do ekstazy i wiedział dobrze, że będzie mógł teraz ukazać tych nowych ludzi w całej ich dziecięcej i nagłej symplifikacji wierzeń i celów; że będzie mu danem stworzyć litościwego Glaukusa, przebaczającego wszystkim w imię miłości niebieskiej; i że będzie mógł położyć swoją dobrą dłoń wślad za Piotrem na głowach Winicjusza i Ligji, błogosławiąc najczystszej miłości ziemi; i że wreszcie będzie miał prawo powtórzyć za Pawłem z Tarsu wszystkim zmęczonym i smutnym bardzo, odwieczną opowieść o tem, że ani Cezar, ani wszystkie jego legje nie zmogą prawdy żywej, że nie zaleją jej ni łzy ni krew, i teraz dopiero poczyna się Jej zwycięstwo: uczył żyć — i jego historyczne powieści tłumaczą się potrzebą skąpania się w odmładzającym zdroju poświęceń innych czasów i ludzi. Pisał je w tym zamiarze, i myśmy je w tym celu czytali. Pozwało go i zaciekawiło średniowiecze z całą jego niezwykłą i obcą dla ludzi dzisiejszych różnorodnością poczynań, idej i struktur psychicznych. Teren zaś był już zgoła niezwykły i pociągający — kulturalna Polska Kaźmierzowska, ulegające nowinkom rycerskim zachodu Mazowsze, półdzikie dziedzictwo Witolda i barbarzyńska zupełnie Żmudź. Tło niezbadane dotychczas zupełnie, tonące jeszcze w pomroce. Tem silniej, tem wyraźniej odcinają się na niem postacie, sięgając do rozmiarów nieomal tytanicznych i jak chociażby Powała z Paczewa wyrastający niespodziewanie przed zdumionemi oczyma na drodze. Zjawisko to, wizyjne niemal, staje się coraz wyrazistszem w miarę zbliżania się jeźdźców ku niemu, lecz przybierając kształty realne, nie w sile jest stłumić niesamowite wrażenie, które ogarnęło obecnych w pierwszej chwili. Być może, że spłoszone przed chwilą słowa opowieści niniejszej o królewnie frankońskiej Helgundzie i Walgierzu Udałym wyposażyły w oczach słuchaczy przedchorągiewnego Rycerza z Paczewa w cechy niezwykłe — mogło to być z łatwością. Lecz w całym tym obrazie jest jednocześnie nieporównane wprost podpatrzenie decydującej cechy średniowiecza — osmozy jawy i zjawy, zatarcia granic pomiędzy światem wyobraźni i światem zmysłów. Na tem tle przewijają się idee kontrastowe a ogromne, ludzie potężni i prości. Wielki artysta tworzył wielkie obrazy. Dziwny świat! Ród Gradów, cała chorągiew rodowa, wycięta w pień niemal w walkach za Ojczyznę, jak rzymscy Fabjusze. Szlachta mazowiecka, zapalczywa i bitna, ślepo przywiązana do Ojczyzny, a poczynająca już kochać Ojczyznę; Renesansowy Opał z tłumem goljardów i igrców opowiadających o nieznanych Lancelotach i zapomnianych Walgierzach Udałych. Zaś nić przewodnia ta sama

znowu — wszystko zwyciężające „boże człowieczeństwo duszy“ Juranda i miłość słoneczna ks. Kaleba, prekursora ks. Marka.

Woła i naucza w każdem swem dziele — „Trylogji“, w „Niewoli Tatarskiej“, w „Krzyżakach“. Mówi, że rękojmią odrodzenia polski jest uczucie, „którego ziemskim wyrazem stała się Jasna Góra“. Więc klerykalizm? Nie — tylko katolicyzm. Nie powiedział nigdy, że nie zginie naród, który zachował j a k ą ś świętość w swem życiu zbiorowem, chociażby to była nawet „amour sacré de la patrie“ rewolucji francuskiej. Ale zaznacza ciągle i dobitnie że żywie ten naród wiecznie, który przechowa i wprowadzi w swe życie ś w i ę t o ś ć r e l i g i j n ą — czy to będzie kult Jasnej Góry w „Trylogji“, czy pieśń Bogarodzica w „Krzyżakach“. Największy powieściopisarz polski jest katolikiem, i tem samem żywi najgłębszą cześć dla Matki Bożej, która jest dla niego niebiańskiem odbiciem Ojczyzny. Kochając ją, kocha Polskę — i naodwrót.

Tak, ale to są wszystko tematy historyczne. Łatwo było w nich uwypuklić stronę religijną, gdyż to uczucie było naówczas spirytus movens całych społeczeństw. Ale autor idzie drogą wiary równie spokojnie i ufnie z chwilą, gdy sięgnie również do zagadnień społecznych. Mówi z zachwytem o chrześcijańskim typie kobiety, potrzebującej wyłączności i wyboru. I przez nią właśnie zbliżamy się do zasadniczego elementu w twórczości Sienkiewicza — do religji. Wiara występowała u niego dotąd, jako jeden z zasadniczych pierwiastków duszy, i na tem się opierał jego światopogląd. W „Bez dogmatu“ wystąpiły po raz pierwszy pytania pro i contra. Płoszowski w ogromnem pragnieniu wiary modlił się, iżby „pan rozproszył mgłę“ — a Połaniecki otrzymał to, o co błagał Płoszewski. (S. Lam. „H. S“). Odkrywa nagle te nieocenione wartości, jakie daje religja — spokój i pogoda — i to odkrycie wstrząsa nim do głębi. — Tak samo potężnie jak ongi J. H. Newmanem. „A do tego t a k wierzyła moja matka, i tak wierzy moja żona, a nie widziałem w nikim więcej spokoju jak w nich“.

Securus iudicat orbis terrarum, wyznał św. Augustyn.

Ten to pierwiastek wiary stał się decydującym w całej twórczości Sienkiewicza. Rozbłysnął w „Starym słudze“ i „Hani“, był w duszy Rzepowej gdy się kajała podczas podniesienia, — lecz najoczywistszy, najbardziej podniosły wyraz znalazł w „niewoli tatarskiej“. To nie Zdanowski odmawia zbolałemi ustami swoją ostatnią litanję na ziemi, swoją pieśń słoneczną; i nie jest to ze strony autora zwykłe intuicyjne wczucie się w epokę, lub subtelna analiza psychologiczna. To tylko wielkie Jego serce uklękło i poczęło się samo modlić najżarliwszą modlitwą Bogu: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, bądź pochwalony w dziełach twoich. Kędy oczy moje łzami zalane obrócę, tam Cię widzę, a kędy Cię widzę, tam Cię wyznawam. Tyś na firmamencie ognie niebieskie zawiesił, Ty słońcu z morza wstawać każąc dzień na górach i dolinach czynisz. Na chwałę Twoją bory szumią i trzody po polach dzwonią i na chwałę twoją wojska po stepach ze rżeniem koni jeżdżą, i wszelka ziemska Rzeczpospolita cześć Ci oddawa“...

Wszystko co było tu napisane, jest powodowane jedynie ogromną miłością i czcią dla Jego pamięci; nie było tu miejsca na analizę Jego

sztuki, lub syntetyczne ujęcie jego działalności. Była jedynie chęć wyznania, że on wielki artysta i dobry człowiek był szczerem i konsekwentnym wyznawcą Chrystusa. Możnaby o Nim pisać, jako człowieku, jako poecie, jako wychowawcy. Zrozumieć — to przebaczyć. Czyż nie możnaby raczej rzec — zrozumieć to ukochać? rzekł poeta filozof M. Guyau. To głębokie powiedzenie jest najlepszą miarą twórczości Sienkiewicza. Dochował on swą wielką wiarę w duszę ludzką, a poznawszy — ukochał. Ten specyficzny animalizm będący stygmatem istotnego poety, występuje odtąd u niego wszędzie we wszystkich jego wielkich dziełach. Patrzył na świat oczyma ks. Kuleba i Waśkowskiego, stając się jednocześnie orędownikiem polskiej sprawy na całym świecie. W listach do baronowej Suttner, w Ankiecie wywłaszczeniowej, w „otwartym liście Polaka“ przypominał światu nieprzedawnione prawa narodu. Był w tem ból — lecz nie było słabości ducha ni pęknięcia serca.

I jako pisarz, i jako „ambasador polski“ zachował niewzruszoną wiarę w najwyższość ideału chrześcijańskiego, w jego harmonje z ideałami narodowemi, i w istnienie moralnego porządku na świecie.

I dlatego też składamy z okazji powrotu ciała H. Sienkiewicza do Polski najgłębszy hołd jasnej pamięci Budowniczego Polski katolickiej.

M. Walicki.

Odwrotna strona medalu.

Jedną z podstaw na których powinna się, według socjologji chrześcijańskiej, wspierać kwestja robotnicza, jest współpraca klas. „Przez nawoływanie stanów (robotników i przemysłowców) do wypełnienia obowiązków wzajemnych,“ przez stanowcze, a życiowo i naukowo uzasadnione twierdzenie, że „nie może istnieć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału“ Leon XIII w „Rerum novarum“ stwierdza wielokrotnie, że warunkiem normalnych i owocnych stosunków, pomiędzy pracą a kapitałem jest współpraca ku pożytkowi ogólnemu.

W zasadniczej z tem sprzeczności staje „nauka“ socjalistyczna, opierająca swój byt na materjalistycznej walce klasowej.

Wcześniej zabrawszy się do podboju warstwy robotniczej, socjalizm jest jeszcze na tym terenie dość silny. Lecz wystarczy, aby na krótki czas sam, bezpośrednio, lub przez zbliżone do siebie grupy, miał możność zailustrowania swych zasad w życiu społeczno-gospodarczem, aby wszędzie, przez swą pracę, zdziesiątkował własne szeregi. Przykłady tego mieliśmy i w Polsce. Żeby więc wyznawców socjalizmu gruntownie i bezapelacyjnie do własnej idei zrazić, wystarczyłoby zgodzić się nawet na krótkie lecz powszechne, państwowe lub samorządowe, kierownictwo socjalistów. Suche cyfry wskazują, że najmniej socjalistów w stosunku do ogółu ludności jest w Rosji. Lecz podobna lekcja poglądowa zbyt dużo kosztuje, by kraj kulturalny mógł sobie na nią bez obawy złych skutków pozwolić.

Łatwy do przewidzenia wynik praktyczny urzeczywistnienia w życiu doktryny marksowskiej zmusił co lepsze żywioły do walki wszechstronnej z założeniami socjalizmu, występującego czy to w postaci rewizjonizmu, czy komunizmu. Praktycy społeczni podjęli walkę z ideą walki klasowej na terenie pozytywnej pracy, zmierzającej do rozwiązywania kwestji socjalnej, której celem jest uwłaszczenie pracujących przy niezmniejszonej produkcji, a środkiem obrona robotnika przed wyzyskiem i współpraca klas.

Przedmiotem kwestji robotniczej jest robotnik. O niego zaczęła się toczyć i nadal się toczy walka pomiędzy socjalizmem a chrystjanizmem społecznym. Obóz współpracy klas coraz liczniejszych zyskuje wśród mas robotniczych zwolenników, a chrześcijańska myśl społeczna szerzy się i gruntuje. Praca zwalczająca barbarzyństwo duszy i umysłu niejednokrotnie zbawienny plon już wydała. Polska nie jest poza nawiasem tego zjawiska. U nas jest to zasługą młodego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, za którego przykładem ostatnio idzie i obóz wszechpolski, deklarując, że „nietylko przedsiębiorca, ale także robotnik jest współwytwórcą i współdziałającym.“ To obowiązuje także i przy podziale dochodów, których wysokość w przyszłości nie będzie mogła, jak dotąd, utrzymywać się w tajemnicy.

Zadania są ogromne, a siły szczupłe. Wyzwolenie całkowite robotników nie będzie dziełem samych robotników i sprzymierzonej z nimi coraz liczniejszej inteligencji. Pomoc szersza jest niezbędna. Dotychczas można było zrobić tylko część zaledwie: w miarę sił organizować robotników, bronić przed wyzyskiem i nastawić psychicznie do współpracy klas. Robotnik stoi z wyciągniętą do współpracy ręką, gdy posiadający trzymają swoje jeszcze w kieszeni. Sytuacja jest więc niepokojąca i szkodliwa, socjalistom tylko pomagająca. Druga strona także musi przystąpić do dzieła. Hasło współpracy klas musi się wypełnić treścią i obowiązywać nietylko robotników. Można było od nich zacząć, ale na nich skończyć — nie można. Są już dość liczne chrześcijańskie związki zawodowe robotnicze, ale i przez lunetę patrząc niesposób dostrzec choćby zaczątków chrześcijańskich organizacyj posiadających. Istnieje polityka chrześcijańska, ale adeptami jej są tylko robotnicy. Gdzie są — zapytać wypada — katolicy wśród przemysłowców, ziemian, kupców lub bankierów? gdzie zorganizowany ich czyn społeczny? gdzie wcielają oni głoszoną przez siebie współpracę z robotnikiem?

Chrześcijańska akcja społeczna, to nie straż ogniowa, jak wielu mniema, przeciwko socjalistom, to znacznie coś więcej. Lecz i tego pośredniego nawet zadania obóz chrześcijański nie spełni, w całej pełni jeżeli nie znajdzie pomocy wśród lepiej sytuowanych materjalnie grup i jednostek.

Jakież tedy istnieje rozwiązanie? Musi powstać szereg organizacyj katolików posiadających, którzyby chcieli i umieli prowadzić chrześcijańską politykę społeczną t. j. inicjować reformy, zwalczać wyzysk pracy, dać większą płacę niż strajkiem wywalcza ją sobie robotnik, aby w ten sposób realizować aksjomat chrześcijańskiej polityki ekonomicznej: współpracę klas i stwierdzać czynem, że jest ona nie hasłem przeciw socja-

listycznem, lecz pierwszorzędną zasadą życia społecznego. Dziś kapitał ustępuje. Czy nie lepiej byłoby więc, — pisaliśmy kiedyś — gdyby ustępstwa inicjował, a nie pod przymusem czynił im zadość? Wtedy osobiste rezultaty produkcyjne staną się pewniejsze a produkcja narodowa skuteczniejszą będzie miała pieczę.

Oczywiście robotnicy muszą współdziałać, żeby produkcyjność i rentowość kapitału nie ulegała przez to zmniejszeniu.

Posiadający powinni rozważyć słowa Leonowe, że bynajmniej „nie pozostawiono im tego do woli, czy zająć się dolą warstw niższych, czy też o nią nie dbać, ale w tym względzie wiąże ich ściśle obowiązek. W społeczeństwie bowiem nie żyje nikt dla swojej tylko, lecz dla wspólnej wszystkim korzyści, tak dalece, że w czem jedni do dobra ogółu w odpowiedniej mierze przyczynić się nie mogą, w tem inni, których stać na to, tem hojniej przyczynić się muszą“ (Graves de communi) i to nie słowem ani językiem, lecz uczynkiem i prawdą (Jan III, 18).

Tego wymaga również interes osobisty klas posiadających, które nie mają żadnych praw do szczególnych przywilejów i wyróżnień oprócz „możności skutecznego i bardziej ułatwionego służenia społeczeństwu,“ — zaś „ich prawa do kierownictwa sprawami społecznemi mierzy się wartością ich zasług.“

Chrystjanizm społeczny spełnia swe wielkie zadanie częstokroć wbrew woli patentowanych katolików. Ale opór ten jest objawem nienormalnym i niemoralnym. Musi on więc być zlikwidowany a im prędzej to nastąpi tem lepiej wyjdą na tem zainteresowani. W wysiłkach obozu chrześcijańsko-społecznego ku rozwiązaniu zagadnienia społecznego wogóle, a stosunków wzajemnych pracy i kapitału w szczególności, posiadających zabraknąć nie powinno.

Wszyscy mamy obowiązek „zużytkować talent dany nam przez Pana.“

J. Lubowicki.

Ukryte źródła.

Są ludzie, którzy mają dziwny dar odkrywania źródeł w skalistej nieprzepuszczalnej ziemi głęboko nieraz ukrytych. Takim był ksiądz Paramelle, proboszcz od św. Jana z Cahors, który pomiędzy rokiem 1827 a 1862, odkrył zapomocą swego wyrudziałego proboszczowskiego parasola dziesięć tysięcy dwieście siedemdziesiąt cztery źródła. Inny ziomek jego, Bletton, nie doszedł tej sławy, odkrył ich bowiem zaledwie trzysta kilkadziesiąt. Natomiat zanalizował starannie swoje wrażenia i takowe nam przekazał, podczas gdy zacny ksiądz, nie wchodząc w przyczyny, mówił poprostu do ludzi: kopcie tutaj, — i kopano, a woda tryskała.

Według swych zeznań, Bletton w chwili stąpnięcia na podziemną żyłę wody, odczuwał słabość fizyczną i ucisk tak silne, że twarz okrywała mu się potem, a kolana drżały. Wrażenie to potęgowało się, gdy

szedł w kierunku źródła, a słabło gdy schodził w dół. Szedł za tajną linją wody, wiernie niby pies za tropem. Doszedłszy źródła padał na ziemię jak człowiek przygnieciony ciężarem nad siły. Wiercono, a gdy woda wyzwolona tryskać zaczynała ku górze, znikały jak za zaklęciem i niemoc i ucisk. Snać cudowna łączność wiążąca wszystko, co zostało stworzonem przez jednego i tegoż samego Boga, z jednej i tej samej materji, w jednym i tym samym celu, — owo pobratymstwo najbliższe łączące przyrodę z człowiekiem, — wibrowały w nim tak silnie, — uzewnętrzniały się tak świadomie, — że mógł odczuć cierpienie wody zamkniętej w skale,— nie mogącej wydostać się na wierzch.

Niewątpliwie, podobna „hyperwrażliwość“ w stosunku do nieznajomych tajni świata, — jest zjawiskiem zupełnie niezwykłem. Jednakże ludzi obdarzonych nią, nie spotyka się tak rzadko jak mogłoby się to zdawać, — i wrażliwość ta nie odnosi się tylko do źródeł. Są bowiem wrażliwcy, na których działają zakopane w ziemi metele, — ogień, odchylenia osi ziemskiej, krew, bliskie zmiany atmosferyczne i cały szereg podobnych. Są zaś i tacy, którzy odczuwają bezwiednie ale mocno dawne zapasy energji i woli wydobyte a nie zrealizowane, pozostałe w miejscach długich walk, w okopach upartych idei, po których niejednokrotnie ślad wszelki się zatarł i zapomniała dawno pamięć ludzka. Ale niezniszczalna energja została. Więc w miejscach tych, gdzie walczono z pokolenia w pokolenie, — gdzie ginęli ludzie i ginęli zawsze o toż samo, — opary bojów i gorących haseł układały się zwolna warstwami tworząc potężny akumulator energji i siły.

Tam, podobny Blettonowi odkrywającemu wgłębi żyłę wodną, — wrażliwiec psychiczny, odczuwa ucisk i niemoc, nakaz imperatywny, chociaż nieświadomy, kierujący uparcie w górę, aż do źródła. — Odnaleźć je... wydodyć... pozwolić, by trysnęło światłem z pod szarego pyłu, ... a trysnąwszy, znów się stało mocą ożywczą i twórczą...

* *
*

Tych prądów tajemnych, nienazwanych ale wyczuwalnych, znajduje się wiele na Śląsku Cieszyńskim. Jak na każdych kresach zresztą. Cała Polska jest nimi opasana niby magnetycznym wałem, tutaj zaś była odwieczna polskości granica. Kraj to jest stary i świadomy siebie od tysiąca lat. W długich walkach i zmiennych kolejach, zaoszczędził sobie dość utajonej energji, by módz na kilkaset lat zamknąć się wewnątrz, przyjąć pozornie obcą myśl i obce czucie, a nie uronić nic ze swojej duszy. — Jest to przytem kraj piękny jak marzenie z bajki. Jesienią nawiedzają go wiatry afrykańsko-włoskie, których muśnięcie jest ciepłe i słodkie jak oddech z ust ukochanych. — Góry, które zajmują większą część jego przestrzeni, nie są przepaściste, ani zwaliste, ani straszące otchłaniami. Nie mają w sobie nic zgrozy. Niegdyś porastały je nieprzebyte puszcze szumiące, bukowe, jodłowe. Jednakże i wtedy piękno ich nie mogło być surowe. Rozkołysane są lekko i rytmicznie niby pląs czorowny Ziemi. Miast zamykać horyzont, mdłym śmiertelnikom ukazując majestat Gniewu Bożego, — otwierają oczy na bezkresny, wszechmocny Plan Boży. — Tu się rodzi Wisła i spływa w dolinę, niefrasobliwa, kryształowo czysta, nie podobna do tej, co ciężka a strudzona wchłoniętą w siebie duszą całego kraju,

dobija leniwo do morza. — Ku Wiśle, ku Brennicy, ku Olzie, płyną z gór niezliczone gwarliwe potoki. Białe chmury rade czasem spojrzeć z pobliża na ziemię, zsuwają się nisko i błądzą po górach odpoczywając pośród pasących się owiec, podobne dobrodusznym, ogromnym baranom.

Z gór tych, już przed lat tysiącem wydobywano żelazo, które miejscowa ludność obrabiała biegle, aż Tacyt, rzymski historyk, gniewał się tej sprawności ludu do walki nienawykłego, nie umiejącego z broni swej korzystać. Onże to Tacyt nazwę, „Kutników“, którą, dumni ze swej zręczności kuźniczej sami sobie nadawali, zmienił z łacińska na „Gotynów“, czem w niemały błąd wprowadził wielu późniejszych badaczy.

Powiadają Ślązacy, że wiarogodna ich historja od 810 roku się zaczyna. W owym bowiem roku 810, za rządów w Rzymie apostolskich świątobliwego papieża Leona III, nad całym zaś zachodem Karola Wielkiego mocarza, — w zacisznej dolinie pogańskiej, w pobliżu kontyny, zeszło się niespodzianie trzech książąt słowiańskich, do kraju z długiej wędrówki na zachód powracających. Zwali się Bolko, Mieszko i Cieszko, a na pamiątkę spotkania w miejscu gdzie wróżbę dobrą od bogów dostali, — założyli gród, Cieszynem, od Cieszka ziemi tej dziedzica nazwany.

Niemasz coprawda dokumentów na ścisłość tej daty. Wprawdzie sędziwi kapłani wykuwali mozolnie na większych głazach i skałach tajne znaki, dziwne runy, — ozdabiali niemi wypukłość naczyń pogrzebnych, — ale znaczenie tych znaków prastarych, z Indyi niegdyś przyniesionych, nie zawsze było dla nich samych jasnem. Pergamin zaś, inkaust, nieznane były jeszcze w głębiach niefrasobliwej pogańskiej pustaci. Nieświadomi Odkupienia i Boga Człowieka nie mogli wiedzieć nic o latach Pańskich. Roki znaczyli gwiazdami jak ich dziadowie czynili, a dzielili je według równań dziennonocnych i księżycowej odmiany.

Nie wiemy przeto napewno czy młodzi koniądze istotnie w 810 r. Cieszyn założyli. Niemniej stare słowiańskie grodziszcze uroczysko, we wsi Todobory, pod dzisiejszym Cieszynem leżące, dyszy starością bezmierną, pradawną. Nie wiemy też w którym roku, zapewne w sześdziesiąt lat później, — na górze nad Olzą zwalono pogańską kontynę, a na jej fundamentach wzniesiono kaplicę, nowemu, prawdziwemu Bogu poświęconą.

Wtedy to p o t c i e p k i, w a s e r m u n y i u t o p c e, pierzchły z góry zamkowej i po odleglejszych szczytach i źródłach zapadły. Po dziś dzień siedzą tam w lasach bukowych a ludziom prostym, życzliwym, chętnie widzieć się dają.

* *
*

Kiedy mijał wiek XVI, pośród zamętu i walk, maleńki kraik był już bogaty doświadczeniem i historją, wiedzący czem jest i czego chce. Przez wieki uprzednie wraz z całą Słowiańszczyzną wznosił się i upadał, bronił się wytrwale przeciwko kleszczom niemieckim i rósł wewnętrznie. Stanowiący poprzednio integralną czśćć ziemi śląskiej,

po rozpadnięciu się tejże na księstwa: Wrocławskie, Głogowskie, Swidnickie, Lignickie, Ziembickie i Cieszyńskie, — pozostała jako jednostka quasi udzielna. — Językiem panującym był polski i tylko polski, skażony nieco germanizmami i licznemi naleciałościami czeskiemi, ale jędrny, dostojny, bogaty. — Nie lża było w sądzie albo radzie przemawiać w innym języku jak polskim lub czeskim, a ktoby chciał głos zabierać połacinie lub z niemiecka, musiał własnym kosztem dostarczyć tłómacza. — Lud był krzepki, nad podziw bogaty i zmyślny, a siedział w chatach z drzewa misternie i ozdobnie złożonych, gdzie sprzęty stojące w poczernionych dymem izbach były pięknie malowane i rzeźbione. Każda szafa lub łożnica, nosiła datę i nazwanie tego, co ją wyciosał, zładował i przyozdobił. W dolinach stały kościoły duże, modrzewiowe, otoczone wookoło podsieniami na filarach. Wyniosła wieża obita była gontami, które spływały po niej jak woda, na dach, a potem wraz z dachem aż ku samej ziemi. Pod podsieniami kościoła panował wonny zbożny mrok i stały ule, które bogatsi gazdowie zapisywali kościołowi by wosku na świece nie brakło. Dla tych pszczół kościelnych, na Bożą chwałę i kościelne światło pracujących, sadzono na cmentarzu lipy, przeto każdy kościół tonął w wonnym wieńcu drzew. — W święta, ciemne, żywicą nasiąkłe nawy, napełniały się ludem barwistym i strojnym. Kobiety na zwykłą koszulę „ciasnochę“, wdziewały śnieżne giezło przezwane kabotkiem, suknię kaszmirową z szafirowym szlakiem i aksamitny żywotek[1]), suto haftowany na złote lub srebrne hoczki pospinany. Na nogach miały purpurowe nogawiczki, wysokości wzrostu, w drobną harmonijkę poskładane. — Mężczyźni nosili spencery granatowe, zdobne w guzy, wyszywane galaty (spodnie) i buty wysokie, zwane polokami, jako że z Polski moda ich nadeszła. Ksiądz Mszę Św. odprawiał w ornacie skórzanym, wyciskanym i złoconym przedziwnie, a wśród modlących kroczył zwolna dziad kościelny, dzierżący na długim kiju ostrą skórkę jeża, którą poszturchiwał głowy śpiących, ku modleniu ich nakłaniając, lub swawolników, gwoli zachowania przystojniejszego moderunku.

O Bogu mówiono „Ponbóczek“ jak o kimś serdecznie ludu śląskiego bliskim; — a gdy maj nadchodził i zakwitały ciernie, czereśnie i czeremchy, aż lasy po górach wyglądały jak w welonie ślubnym, — dziewczęta ubierały drzewko jodłowe we wstęgi i Wielkanocne pisanki, a obnosząc je po chatach śpiewały pieśń o „mojiczku“ (maju).

Na górach siedzieli górale, trudniąc się pasieniem niezliczonych stad owiec i „zbójem“. Przez przełęcz Jabłonkowską od Węgier ciągnęły bogate tabory kupieckie, na które lubo było zasadzać się między szczytami. Nie lubili „dólan“, piwo pijących, i kpili sobie z „partoszy“.[2]) Gdy baca wypędzał wiosną owce na pastwisko, wciągał galaty z nogawicą lewą czarną, prawą białą, — na znak, że ma dostatek owiec i czarnych i białych. Na głowie nosił kapelusz, zwany strełakiem z szeroką kryzą i rad śpiewał:

---

[1]) Strój ten u kobiet pozostał po dziś dzień takim, jak go opisuję bez żadnej zmiany, prócz czerwonych „nogawiczek“, które wyszły z użycia.

[2]) Milicji.

Ej swoboda, swoboda, swobodziczka,
Jak mi wykładała mamuliczka,
Jeszcze mnie w kolibce kolybała
Już mi o swobodzie śpiewowała“...

Gdy juhasi zawodzili tęsknie:

„Na wysokiej gróni zielony goj —
Powiedz moja miła, moja roztomiła, czego ci żol?“

* * *

Na zamku książęcym w Cieszynie, górującym z wysoka nad całą okolicą, siedział książę, od niepamiętnych czasów ten sam Piast, krew z krwi, kość z kości swej ziemi. Owi Piastowie Cieszyńscy byli ludźmi dobrodusznymi i prostymi. — Częste łączenia się z krwią czeską lub niemiecką, nie potrafiły zmienić w nich natury czysto polskiej, ze wszystkiemi właściwemi jej zaletami i wadami. Byli ludzcy, łagodni, hojni, nieopatrzni i mężni. Życie prowadzili niewyszukane. Niewątpliwie też bogaci panowie niemieccy, których niemało osiedliło się już w pobliżu Cieszyna, okrutni dla chłopów, chciwi i niezmiernie pyszni, szydzili z księcia, który chętnie trzymał do chrztu dzieci mieszczan cieszyńskich, nie znosił srogości, w czasie zarazy nierzadko sam odwiedzał chorych, a za jedyną rozrywkę miał łowy, — na jelenie lub łosie w zwierzyńcu zwanym Oborą, na niedźwiedzie i rysie w niedostępnych lasach górskich.

Dopiero gdy nadchodziła uroczysta koronacja cesarza niemieckiego, gdzie należało stanąć jako lennikowi, lub króla polskiego dokąd podążał jako pobratymczy gość, budziły się w leniwym, prostodusznym gospodarzu, w zapalonym łowcu, majestat i grandezza. Z okutych sepetów, z głębin pradziadowskiego skarbca, wydobywano cudne bronie, drogie zapięcia i tygrysie skóry. W czerwieni jechał jako przystoi udzielnemu księciu. — Tak Przemysław I cieszyński gdy odwoził królowi Ryszardowi córkę cesarza Karola IV, zadziwił całą Anglję bogactwem prastarego stroju i królewską szlachetnością gestu.

Że jednak maleńki skarbiec był zawsze pusty z pieniędzy, przeto przed każdą takową wyprawą zapraszał książę do siebie bogatszych mieszczan na wino, i warunki niezbędnej pożyczki przyjacielsko ogadywał. Wzdychali poważni mieszczanie nad srogim wydatkiem, lecz dawali sami chcąc, by książę wyglądem swoim sromu państwu nie przyczynił, ale chwały. — Na tych ludzi dobrych i pogodnych, Polska wywierała nieprzemożny urok. Nic się porównać nie mogło z polskim królem, polskim żołnierzem, polskim pieniądzem. Talary bite w Cieszyńskiej Piastowej mennicy starały się jak najbardziej upodobnić Polskim. Po śmierci Przemysława, wiernego sprzymierzeńca Jagiełły, walczyli z Krzyżakami przy boku polskim Bolko Cieszyński i Jan Raciborski. Krótki okres panowania nad całym Śląskiem Zygmunta Jagiellończyka odbił się jasną smugą w pieśniach i powieściach śląskich, jak błogosławiona epoka ładu i pokoju. Nieustanna wymiana myśli i ludzi łączyła Polskę ze Śląską dzielnicą. W XIII w. Salomon z Frydka był archidyakonem krakowskim. W tymże czasie zasłynął w Polsce Anzelm Ephorius z Friedebergu. Jolanta córka Kazimierza I cieszyńskiego, była opatką klasztoru św. Andrzeja w Krakowie. — Niepośledni byli Humaniści: Anaspachani z Frydka, profesor teologji na uniwer-

sytecie krakowskim; — Jan Grodecki z Cieszyna, uczony przyjaciel Hozyusza; — Jan Longus z Frysztatu, rektor sławnej szkoły złotogórskiej, zarazem wytworny dyplomata i poeta; lub Maciej Tyrser, sekretarz Krzysztofa Szydłowieckiego.

* * *

W maleńkim kraiku kwitło rękodzielstwo lniane, cynowe, żelazne, nadewszystko jednak wyrabiano piwo. Snać mieli Ślązacy jakieś sekreta, nawet Czechom sąsiadom nieznane, gdyż piwo cieszyńskie miało podobno przedziwny zapach i smak. To piwo stało się przyczyną niejednej walki i troski. Każde miasto miało monopol na sprzedaż swojego piwa w okolicznych wsiach i srogo pilnowało, by nikt go w tem nie ukrzywdził. Że zaś piwa pędzono wiele, — że warzył je książe, warzyło miasto stołeczne Cieszyn, a nie zostawali w tyle przemyślni mieszczanie ze Skoczowa, i ci ze Strumienia, i z niemieckiego Bielska, — przeto produkcja rychło przerosła popyt, aż, aby złemu zaradzić, wpisano między obowiązki czynszowego chłopa nakaz wypicia tygodniowo takiej to a takiej ilości piwa. — Nadomiar, panowie szlachta, równie, ci którzy tytułowali się „pan pan“, jak władyki i zwykli panosze, zaniedbali wino i uprawiane przez siebie winnice, również się do warzenia piwa zabierając, co było jawnem i do Boga o pomstę wołającem pogwałceniem wszelkich praw.

Nic też dziwnego, że cierpliwi mieszczanie, wychodzili ze zwykłej równowagi, a nie mogąc doprosić się sprawiedliwości u księcia, (jako że i na zamku piwo tajemnie warzono) sami dochodzili swego. Tak więc kiedyś mieszczaństwo cieszyńskie zbrojnie najechało dwór w Hażlachu, urodzonego Bludowskiego, służbę pobiło, a mnogie zapasy piwa i wina w lamusie nagromadzone wypiło.

* * *

Gdy przyrodzona duszy ludzkiej tęsknota do Boga, pęd jej nieustanny ku szukaniu Najwyższej Prawdy i Światłości, — wybuchły w ostrym kryzysie reformacji, — potężne prądy z Zachodu uderzyły w maleńkie księstewko i wtrząsnęły niem do głębi. Ponbóczek, serdeczny i słodki Bóg-przyjaciel, stał się naraz bóstwem groźnem i niewiadomem. Chciał być chwalonym w taki, a nie inny sposób, a sposób ten każdemu wydawał się różnym. — Rozdzieliły się rodziny, wsie. Wobec nowych straszliwych zagadnień, zaprzestano spokojnych dysput przy piwie o piwie. Handlował niem i warzył, kto chciał, jako że nie było miejsca na te troski wśród nowych kwestji o Istocie Trójcy Świętej i dwoistości substancji.

Tylko Górale, po szczytach siedzący, nie podlegli owej zawierusze myślowej. Być może dlatego, że Bóg na wyżynach jest bliższy, krzeprzy a głos Jego donośniejszy. Zdarzało się w dziejach, że góry były schronieniem zbłąkanych, nigdy prawie jednak nie były kolebką herezji. Ta lęgnie się tylko w dolinie, w równinach nad rzekami, gdzie włóczą się mgły bladawe, a tuman umysły zalega.

To też śmigli ludzie z wierchów nie mięszali się do dziwnych spraw, które szumiały na „s p o d k u“. Legendarne Hołki, Ondraszki,

Juraszki, jak dawniej napadały bogate tabory kupieckie, nie robiąc żadnej różnicy wyznania, a zachowując zwykłą swobodę umysłu i spokój czystego sumienia. Oni jedni tylko Dólanie nie prędko mieli je odzyskać. Mroczne, pachnące żywicą modrzewiu kościoły, wonne od lip, dźwięczne od pszczół, słodkie dotąd i przytulne, stały się nagle dziwne, obce, pełne grozy. Dokonywały się w nich rzeczy straszne, gdy hostję deptano, rąbano obrazy, lub gdy katolicy zbrojnie odbierali własność swoją protestantom, bezprawnym zaborcom. Zdarzyło się wtedy, że kościół w Górkach Wielkich, na szczycie wzgórza Buczem zwanego, położony, zapadł się w ziemię, na znak widoczny Bożego gniewu i żalu. Lecz i ten znak jak wiele podobnych nie opamiętał obłąkanych ludzi. Książęta dzielili ogólne szaleństwo, niezdecydowani i chwiejni, to powodując się polityką, to wiarą, po kilkakroć zmieniając przekonania, wydając edykty ogłaszające księstwo protestanckiem, by w kilka miesięcy nowym manifestem odsądzić protestantów od prawa życia i wiary i przyczyniając się tylko do powiększenia ogólnego zamętu. A równocześnie huczał dookoła pożar walk trzydziestoletnich i małe państewko deptane było żelazną zbrojną stopą. Zły koń wojny przeszedł je wzdłuż, przeszedł je wszerz, nie raz, nie dwa razy, przeszedł je wzdłuż i wszerz dziesięciokrotnie. Przeszli jak palący wicher Lisowczycy, znacząc swą drogę pustym szlakiem zgliszczy. Przeszli Kozacy, na pomoc idąc cesarzowi. Przeszedł książę Jaegersdorf, nakładając na Cieszyn srogą kontrybucję; Sasi pod Mansfeldem, Szwedzi pod Torstenzonem, stary łupieżca Wittemberg siedział na zamku cieszyńskim aż wyparł go stamtąd drugi łupieżca Mantekuli.

Polała się hojnie krew męczenników świętych. Rozbłysły gloryą wiecznego nimbu świętości głowy bł. Jana Sarkandra ze Skoczowa patrona śląskiego i trzech świętych męczenników Koszyckich. Wzbogaciła się ziemia śląska i wyrosła.

Cichą, cierpliwą ręką przesuwała po bolesnych ranach swego kraju księżna Elżbieta Lukrecja, ostatnia Piastówna. Dożywotnia władczyni maleńkiego księstwa długie godziny spędzała w zadumie, z wyniosłej wieży zamkowej, górującej po nad Obrą, patrząc w kraj daleki mgławy, w lata idące, w dnie, z których każdy przybliżał cesarskie władanie i koniec wolności. W trosce nieustającej przyznawała mieszczanom i szlachcie coraz to nowe przywileje i prawa, z żalem myśląc równocześnie, że cesarz jednem pociągnięciem pióra skreśli hojne nadania i swobody Piastowskie, nowy niemiecki ład zaprowadzając.

* * *

Przed laty piędziesięciu, może nawet czterdziestu, Śląsk Cieszyński stanowiący od dwustu lat z górą, część państwa austryackiego, — był cichą c. k. prowincją, daleką od wszelkich niepotrzebnych marzeń. Dwie trzecie jego obszaru tworzyły dobra arcyksiążęce, zwane „Komorą Cieszyńską“. Na folwarkach gospodarowali Niemcy. Od lat dwustu z okładem, powoli a systematycznie zmieniano fizyonomję kraju. Usuwano stare kościoły modrzewiane, z których niejeden trzeci, czwarty raz odbudowany był na tem samem miejscu, w ten sam sposób. Taka sama belka trafiała wzorzystem zacięciem w takiż sam węgieł ściany.

Systematycznie a powoli zastępowano je teraz banalnemi czerwonemi gotykami. Rząd nie szczędził na tę pracę zasiłków, wiedząc doskonale, co czyni. Rząd był z wyników pracy swej zadowolony. — Jeszcze tylko gdzieniegdzie ten herb księstwa, — ten orzeł Piastowski, który był zarazem na nieszczęście, herbem kraju, o którym miano na wieki zapomnieć! Jeszcze tylko ta mowa, która wprawdzie zeszła wyłącznie do ludu, stała się pogardzanym językiem proletarjatu, ale która żyła i trwała, archaiczna, jędrna, dostojna!

I stało się, że w owym właśnie czasie, uśpiony mocno Śląsk obudził się nagle z ocknienia. Nie ocknął się sam. Obudziło go kilku, może kilkunastu ludzi, z których niektórzy żyją jeszcze i działają, a inni pełni zasługi i chwały pomarli. Nie było ich wielu, lecz każdy zasługuje na osobną staranną biografję. — To byli ci odkrywcy źródeł tajnych, zapomnianych, bijących gdzieś w głębi skały. Wśród ciszy pokornej czesko-niemieckiej c. k. prowincji, budziła ich w nocy potężna świadomość prądów dawnych a ożywczych, ocierających się o ściany domostwa. Na piersiach leżał nieznośny ucisk i ciężar. Więc wrażliwsi niż Bletton, użyteczniejsi niż ks. Paramelle, nie spoczęli w pracy olbrzymiej, nadludzkiej, aż żywej wody dostali i odrodzili wyjałowioną glebę śląskiej duszy.

Ks. Leopold Szersznik, najdawniejszy bojownik o język polski w szkołach wyłącznie dotychczas niemiecko-czeskich; założyciel pierwszej czytelni polskiej w Cieszynie i Domu Narodowego. — Paweł Stalmach, potężny krzewiciel polskości, twórca Macierzy Szkolnej zał. w 1885 r. Ksiądz Londzin, niestrudzony działacz, od wieków pierwszy polski historyk śląski, niezmordowany zbieracz, miłośnik polskości śląskiej we wszystkich jej przejawach mowy, kultury i ginącej ludowej sztuki, — człowiek wytrwały i mocny jak stal hartowana. Prof. Popiołek, ścisły, źródłowy historyk śląskiej ziemi, jej miast i zabytków. Ks. Zawisza, ks. Grim, ks. Michejda, Jarosz, Cienciała, ks. Macoszek i inni...

I oto w przeciągu 20 lat, cicha c. k. prowincja, stała się polską jak niegdyś. Zbożne zdumienie ogarnia gdy przeglądnie się dawne broszurki, sprawozdania, bijące pięknem niesłychanych cyfr. Są dane statystyczne wznioślejsze od najpiękniejszego sonetu. W r. 1868 nie było jeszcze w Cieszynie ani jednej szkoły polskiej, gdy istniało 219 niemieckich, 40 czeskich, 62 niemiecko-czeskich. W r. 1913 było już 154 szkół polskich ludowych i polskie prywatne gimnazja. W szkołach rządowych musiano przystać na zmienienie języka wykładowego z czeskiego na polski. Mowa polska, w której od początków 18-go wieku, od czasu gdy dwaj zacni proboszcze Hackenberg i Bajtek wydali: „Prawdziwą jedyną drogę do nieba“, nikt na Śląsku nie drukował, powróciła nagle nieodparcie i tryumfalnie. Naraz w „rdzennie“ czesko-niemieckim Cieszynie zaczęły wychodzić trzy pisma codziennie polskie i jeden miesięcznik literacko-artystyczny „Zaranie Śląskie“. Powstawały szkoły i szkoły i jeszcze raz szkoły. Mnożyły się polskie wydawnictwa popularne, polskie książki. Powstawały piękne i bogate zbiory. — Tym ludziom, którzy z sercem w ręku zamiast różdżki czarodziejskiej, odkrywali dawno zapomniane skarby, Bóg snać objawił że bliską jest godzina, w której Śląsk będzie musiał wypowiedzieć się, kim jest i kim pragnie być. Więc pracowali niestrudzenie i zachłannie, czując,

że nie ma chwili do stracenia, na oczach oszołomionej ogłupiałej Austrji, wskrzesając to co było pozornie umarłe, budząc co leżało uśpione.

* * *

W szczupłe ramy niniejszej pobieżnej notatki, nie może żadną miarą wchodzić rozbiór dzisiejszej sytuacji politycznej Śląska, krzywdzącego jego podziału, rozdarcia żywego organizmu bez przyczyny i racji innej, jak nieszczęsna polityka polska w chwili ustalania granic. Samo miasto Cieszyn rozcięte jest na dwie połowy i zamiera ekonomicznie bez ratunku, zamienione w martwy punkt ślepej granicy. Do niedawna żywe i kwitnące, cichnie i staje się powoli kamiennym snem o przeszłości, zaklętej w ciężkich arkadach rynkowych, w starych kościołach i wieży Piastowskiej. — Od stóp tej wieży, z wyniosłej góry zamkowej, gdzie powietrze przesycone jest legendą i widmami, a w zamkowej kaplicy wzniesionej na fundamentach pogańskiej kontyny, grają o zmierzchu na organach niawidzialne ręce, — oczy błądzą po oderwanej połowie miasta, po kraju dalekim, zamglonym... Błędowice... Frydek... Karwina... Orłowa... wszystko równie polskie jak kraj po tej stronie, i piekący ostry żal zalewa serce i duszę.

Lecz mniejsza o to. Dosyć dowodnie wykazały dzieje, że bezsilne są polityczne zmiany i granice wobec niezmożonej siły korzeni głęboko w ziemię wrośniętych, — wobec mocy wieków przeszłych.

Przyjdzie, gdy Bóg zechce, chwila, w której żywi odwołają się do nich, a one głos zabiorą, a głos ten będzie nieodparty.

W drugim roku Wielkiej Wojny, podczas najgorętszych walk na francuskim froncie, podoficer Pericard pozostawiony sam w pełnym trupów okopie, widząc podchodzącego nieprzyjacela krzyknął w uniesieniu straszliwem: „Debout les morts!“ i umarli powstali i walczyli wespół z nim.

Debout les morts! — odwołanie się o pomoc do dawnych pokoleń nie minie nigdy bez echa. Lecz na to trzeba, aby ci umarli byli. I dlatego to, ziemia bez tradycji nie jest ojczyzną, — ojczyzna nie okupiona co jakiś czas krwią, — nie jest siłą, — a człowiek oderwany od swojego pnia nie znaczy nic prawie sam przez się.

Zofja Kossak-Szczucka.

Numerus clausus.

Sprawa „numerus clausus“ zaczyna być tragedją akademika polskiego, a nierozumienie jej ważności przez miarodajne czynniki grozi nieobliczalnemi skutkami w naszem życiu państwowem. Jeszcze rok, może dwa napozór nic się nie zmieni, ale później, gdy się ta masa żydostwa zwali do naszych urzędów, administracji, sądownictwa, do wolnych zawodów, gdy będziemy mieli 50 proc. profesorów szkół średnich Żydów, co się wtedy stanie z wychowaniem młodzieży, jak będą wyglądały nasze urzędy? Pragnęlibyśmy na te pytania usłyszeć

odpowiedź od tych, którzy zwalczają zasadę numerus clausus, zasłaniając się bezwyznaniowością i międzynarodowością nauki. Jedna rzecz nie ulega wątpliwości, że gdyby ten stan doprowadził państwo nasze nad brzeg przepaści, to ta zachwalana międzynarodowa „nauka“ nicby nie zrobiła dla ratowania nas, tak samo jak obojętną dla niej była cała nasza martyrologja porozbiorowa.

Jak wiadomo efektem końcowym odysseji sejmowej wniosku o „numerus clausus“ było rozporządzenie ministra Głąbińskiego, wydane z powodu niemożności przeprowadzenia ustawy w Sejmie przed rozpoczęciem wpisów. Zanim przejdę do omówienia realnego wyniku rozporządzenia, muszę zaznaczyć, że sam wniosek dr. Kiernika po licznych wędrówkach dostał się prawie rok temu do komisji administracyjnej i tam, dzięki życzliwości dla sprawy dr. Diamanda, dotyczas nie znalazł się na porządku dziennym. Niewątpliwie jednakże stronnictwa, które wniosek zgłaszały, mogły zmusić dr. Diamanda do poddania tej sprawy pod obrady.

Rozporządzenie ministra Głąbińskiego uzupełniając art. 86 ustawy o szkołach akademickich, zezwala Radom Wydziałowym na ograniczenie liczby studentów bez uprzedniego zezwolenia ministerstwa. O przestrzeganiu stosunku narodowościowego wśród przyjmowanych studentów rozporządzenie nie wspomina. Nadzieje związane z celowości tego okólnika, opierały się na tem, że Rady Wydziałowe w większości opowiedziały się za numerus clasus i ograniczeniami procentowemi, istniało więc prawdopodobieństwo, że mając już rozwiązane ręce odnośnie do zagadnienia numerus clausus, zastosują same ograniczenie procentowe. Niestety rzeczywistość przyniosła zawód.

Jak przedstawia się kwestja zażydzenia naszych uczelni obecnie w porównaniu z rokiem zeszłym, niech zilustruje statystyka:

Uczelnia	Procent Żydów w roku szkolnym 1922/23	1923/24
Kraków, Uniwersytet	29·04	32·27
Lwów, Uniwersytet	42·6	43·9
Warszawa, Uniwersytet	37·5	31·7
Poznań, Uniwersytet	1·0	0·66
Wilno, Uniwersytet	—	23·0
Warszawa, Politechnika	14·79	14·74
Lwów, Politechnika	13·91	13·41
Kraków, Akad. Górnicza	Żydów niema	
Lwów, Weterynarja	13·8	13·2
Kraków, Akademja Sztuk Pięknych	8·39	5·33
Warszawa, Szkoła Gł. Gospodarstwa Wiejskiego	0·01	0·02
Warszawa, Instytut Dentystyczny	63·9	45·7

W całym szeregu uczelni liczba Żydów wzrosła. Znaczne zmniejszenie obserwujemy jedynie na Uniwersytecie Warszawskim (6 proc.) i w Instytucie Dentystycznym, gdzie mimo zmniejszenia o 18.2 proc. liczba Żydów wynosi 45.7 proc.

Podana statystyka nie daje jednakże właściwego obrazu: najmiarodajniejszem byłoby zestawienie, obejmujące procent Żydów przyjętych w roku ubiegłym i bieżącym na I. rok studjów. Niestety, statystyka w tej formie nie została jeszcze sporządzona, jednakże cyfry podane powyżej wskazują na to, że napływ Żydów na uczelnie nie został powstrzymany.

Nie jest to naszą jedyną stratą; ostatnie miesiące przyniosły dalsze, które poważnie godzą w nasz narodowy stan posiadania.

Jakkolwiek obecny gabinet p. Grabskiego uważa się za apolityczny, powołany jedynie do przeprowadzenia naprawy skarbu, niemniej musimy zanotować znaczne wzmożenie się wpływów nam obcych w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia.

Stanowisko ministra p. Miklaszewskiego jest takie, że delegatom młodzieży, którzy zapytali go o pogląd na „numerus clausus“ oświadczył: „o tem zagadnieniu wogóle jeszcze nie myślałem“ a pozatem odmówił odpowiedzi. Równocześnie jednakże Ministerstwo przeprowadza zmiany, które wyraźnie wychodzą na korzyść Żydów. I tak wydane uprzednio rozporządzenie o nostryfikacji dyplomów, doskonale skonstruowane i umożliwiające przyjmowanie jedynie jednostek pożytecznych państwu, zostało tak zmienione, że obecnie każdy Żyd, który przed wojskiem uciekł za granicę na studja, uzyska bez trudności dyplom.

Atak żydowski koncentrował się dotychczas na Uniwersytecie Lwowskim. Drugą, najbardziej zagrożoną placówką jest Uniwersytet Wileński. Szczęśliwy układ stosunków uczynił jednakże to niebezpieczeństwo narazie nieaktualnem, mianowicie Żydzi tamtejsi uczęszczali przeważnie do litewskich, rosyjskich lub żargonowych szkół średnich i przy wpisie musieli zdawać egzamin wstępny. Obecnie jednakże większość z nich, to abiturjenci polskich gimnazjów państwowych, egzaminy wstępne nie mogą być stosowane i podwoje Uniwersytetu Wileńskiego stanęły dla Żydów otworem.

Wobec powyższych danych, musimy się przyznać, żeśmy rok ubiegły stracili, sprawa utrzymania polskości naszych uczelni nie posunęła się naprzód, co gorsza ponieśliśmy dotkliwe straty. Jak się to stało, nie będę się o tem długo rozwodził, zaufaliśmy zbytnio naszemu Sejmowi, będąc przekonani, że sprawa na terenie ustawodawczym zostanie najszybciej i najlepiej rozwiązana. Praktyka okazała coś innego, problem do którego cała młodzież odnosiła się z zapałem, płynącym z głębi poczucia słuszności stał się przedmiotem targów politycznych, stał się ofiarą niezdecydowania pewnych grup parlamentarnych.

Postulat numeri clausi dla młodzieży nic nie stracił na swej aktualności, przybyła tylko nauczka, że musimy liczyć przedewszystkiem na własne siły. Niech to wezmą pod rozwagę nasze organizacje akademickie, niech cała młodzież przygotuje się do tego, że w bieżącym roku szkolnym będziemy musieli sami wziąć to, czego nam nie dano.

Zbisław Roehr.

O potrzebie życia liturgicznego.

(Dokończenie).

III. WYCHOWAWCZE ZNACZENIE LITURGJI.

Liturgja posiada olbrzymie znaczenie wychowawcze w życiu człowieka.[1] Kościół zawsze ją stosował i przy jej pomocy wychowywał nietylko jednostki, ale rodziny, społeczeństwa, rozwijał i kształcił charaktery, urabiał wszystkich, począwszy od dzieci, skończywszy na starcach, a tych, którzy okazali się podatnymi na ów wpływ dobroczynny, prowadził na wyżyny ducha. I dzisiaj liturgja posiada te same wartości wychowawcze; i dzisiaj można jej z wielkim skutkiem używać do tworzenia ducha chrześcijańskiego, do kształtowania charakterów. Liturgja bowiem wpływ swój wywiera na wszystkie władze człowieka: na jego rozum, na wolę, wreszcie na wszystkie inne tak różnorodne i liczne, a tak potężne i mało znane pierwiastki, jakie oznaczamy ogólną nazwą uczucia. Rzućmy okiem na to, czego liturgja może dokonać w tych trzech dziedzinach życia ludziego.

Najwyższą i najszlachetniejszą z władz człowieka jest umysł, on też zajmuje w życiu naczelne i kierownicze stanowisko. Jest więc rzeczą niezmiernie ważną odpowiednio go rozwinąć i religijnie wykształcić. Czy liturgja może pod tym względem odegrać jakąkolwiek rolę? Może i powinna. Przedewszystkiem, liturgja posiada charakter pouczający: opiera się na dogmacie, z nim zawsze się harmonizuje, z niego wypływa, nim żyje. Ten pierwiastek naukowy tak się głęboko zaznacza w historji, że stosunek, zachodzący między dogmatem a liturgją, Kościół ujmuje w dewizę: „Lex credendi legem statuit orandi“. — „Prawo wierzenia jest prawidłem modlitwy“. — Liturgja skupia w sobie wszystkie prawdy wiary, najgłębsze tajemnice. — Nie sądźmy jednak, że są one ujęte systematycznie, z podkładem filozoficznym, jak to ma miejsce w dziełach teologicznych, w podręcznikach, jak w katechizmie, w którym się znajduje najistotniejsza treść nauki katolickiej. Sposób, w jaki liturgja naucza, jest sposobem, jakiego używał Pan Jezus, którym posługiwali się Apostołowie; jest to cudowne przystosowanie się do natury ludzkiej, jest to ów system nauczania poglądowego i koncentrycznego, którym się chlubi dzisiejsza pedagogja i który zą najpiękniejszą swą zdobycz uważa. Należy to wyjaśnić. — Prawdy wiary zostały ujęte w formuły jasne i ścisłe, ale abstrakcyjne.[2] Jest to rzeczą konieczną, jeżeli nie chcemy gubić się w niejasnościach. Prawdy, w ten sposób ujęte, posiadają w sobie treść przebogatą, ale tylko ludzie o umyśle głębszym, przyzwyczajonym do rozważania, zastanawiania się, treść tę należycie pojmują i umieją z niej wszystkie wnioski wyprowadzać. Jednak i oni, chociażby stali na bardzo wysokim

---

[1]) Por. Gomá, El valor educativo de la liturgia católica.

[2]) Należy pamiętać, że abstrakcja nie jest zerwaniem z rzeczywistością, ale przeciwnie, wpatrywaniem się w to, co jest w rzeczywistości najistotniejsze, co stanowi istotę rzeczy: jest to rozważanie istoty rzeczy z pominięciem szczegółów jednostkowych i przypadkowych. Por. Summ theol. I, gu. 85, a. 1.

stopniu rozwoju umysłowego, nie są czystemi duchami, — dlatego i oni potrzebują uzmysłowienia prawd rozważanych, i oni nie mogą się obejść bez tych wyobrażeń, które towarzyszą naszym czynnościom umysłowym. A cóż powiedzieć o tych, co nie przywykli do rozważania, którzy nie umieją obstrakcyjnie myśleć? I tutaj właśnie liturgja przychodzi z pomocą; najwznioślejsze prawdy, najgłębsze tajemnice uzmysławia, otacza całym szeregiem obrazów, znaków zewnętrznych, czynności symbolicznych, — a to wszystko działa na zmysły, pobudza wyobraźnię, zapisuje się głęboko w pamięci, a obudzając odpowiednie uczucia, łatwiej przedostaje się do umysłu.

Liturgja naucza nietylko poglądowo, ale i koncentrycznie: ośrodek jej stanowi Chrystus, Bóg-Człowiek.[1]) Cały ciąg roku kościelnego, wszystkie uroczystości, koło Jego postaci się skupiają; do Niego zmierzają wszystkie prawdy wiary, wszystkie tajemnice; Jego życie i nauka jakby w szeregu wspaniałych obrazów, przesuwają się przed nami. W ten sposób umysł ludzki, którego nieprzepartą potrzebę stanowi dążność do jedności, który musi wszystkie tak różnorodne i tak liczne pierwiastki psychiczne do syntezy sprowadzać, — zostaje całkiem zaspokojony. Zapatrując się na świetlaną postać Zbawiciela, słysząc pełne prostoty i majestatycznej piękności słowa, któremi o Nim Pismo św. mówi, w Nim skupiając prawdy wiary, — uczy się człowiek głęboko je poznawać, łatwiej chwyta ich wewnętrzny związek i, jeżeli niezawsze zdoła w należytej mierze treść ich przeniknąć, miłością dopełni resztę.

Niemniejsze znaczenie posiada liturgja dla urabiania woli: życie liturgiczne jest jednym z najskuteczniejszych środków kształcenia charakteru. W urywkach Pisma św., w zdaniach OO. Kościoła (Pismo św. i słowa OO. Kościoła — to są najgłówniejsze źródła liturgji) znajdujemy najpiękniejsze nauki moralne Kreślą one wyraźnie i jasno, jakiem powinno być życie chrześcijanina, do jakiego ma on zdążać ideału. Żeby jednak nie wydawało się nam, że ideał ów zbyt jest trudny do urzeczywistnienia, żeby owe nauki moralne, owe rady przewodnie ożywić — ukazuje liturgja najpiękniejsze wzory: Chrystusa, N. M. P., Świętych. Wzory te służą jako skuteczna pobudka do pracy nad sobą, ilustrują moralność ewangeliczną.

Działanie liturgji nie kończy się na tem: udziela ona łaski, umacnia ducha naszego, byśmy mocą Bożą wielkich mogli dokonywać rzeczy. Czyż bowiem Msza św. jest jedynie pamiątką ofiary, dokonanej na krzyżu? Czy ten różnobarwny szereg świąt i uroczystości, przesuwających się w ciągu roku kościelnego, historyczne tylko posiada znaczenie? Czy obrzędy sakramentalne symboliczne wyłącznie mają znaczenie? Przeciwnie. Msza św. jest rzeczywistem, choć niekrwawem ponawianiem ofiary krzyża, ze wszystkiemi łaskami, ze wszystkiemi owocami, które ta ofiara wyjednała. Sakramenta św., otoczone tym przepychem obrzędów i symbolicznych czynności w głębokiem znaczeniu — dają życie nadprzyrodzone, ubóstwiają nas. — Na umocnienie woli niema skuteczniejszego środka nad działanie, wprowadzanie w czyn postanowień:

---

[1]) Por. Gillet — La valeur éducative de la morale catholique, Paris, 1920; str. 176 — 185.

otóż liturgja wymaga czynu, a przez to hartuje wolę. Cześć bowiem, oddawana Bogu, nie jest czemś dowolnem, pozostawionem mniejszemu lub większemu zapałowi: jest to ścisły obowiązek, obowiązek sprawiedliwości. Człowiek staje przed Bogiem jako Jego stworzenie, zależne odeń w każdej cząstce swej istoty; Bóg jest Stwórcą i Zachowawcą człowieka, jego początkiem i celem. Tak więc z samej natury rzeczy wynika ścisły obowiązek składania Bogu hołdów religijnych. Przez akty liturgiczne, przez tę postawę religijną, której spełnianie owych aktów wymaga, przez to poddanie Bogu całego jestestwa — człowiek wyrabia w sobie żywe poczucie sprawiedliwości, uczy się spełniać jej nakazy, chociażby mu się to nieraz trudnem wydawało. Jest to najlepsze lekarstwo na samolubstwo. — Ale człowiek spełnia w liturgji nietylko przepisy sprawiedliwości. Pamiętajmy, że organizm moralny człowieka jest czemś żywem, jednem, ciągłem, stąd też cnoty, będące źródłem jego czynów moralnych, łączą się ściśle i nierozerwalnie między sobą, spełniając należycie cnotę religji, spełnia człowiek tem samem i akty innych cnót. W ten sposób życie liturgiczne staje się szkołą cnót i charakterów.

Rozum i wola nie stanowią całego człowieka. Poza ich czynnościami znajduje się jeszcze cała olbrzymia dziedzina życia uczuciowego, w którem bierze udział część zmysłowa natury ludzkiej. Działalność tej części zmysłowej jest bardzo złożona i różnorodna, a znajduje się w ścisłej łączności z działaniem rozumu i woli. Dusza ludzka w swych czynnościach zależna jest od ciała, ciało zaś, jeżeli jest zdolne do wykonywania wyższych, bardziej szlachetnych czynności, zawdzięcza to duszy. Tak więc z jednej strony rozum i wola, z drugiej uczucia — oto pierwiastki, czynniki biorące udział w całem życiu moralnem człowieka.

Mógłby kto sądzić, że przez odpowiednie wykształcenie rozumu i woli nadał już kierunek swemu życiu, że to wystarcza. Tak nie jest. Duch wprawdzie przewyższa ciało — ale pamiętać trzeba, że jego władza nad niższą częścią naszego jestestwa nie jest bezwzględna i człowiek wtedy dopiero dochodzi do zupełnego panowania nad sobą, gdy umie sobie podbić wszystkie czynniki umysłowe, gdy umie je sharmonizować i zaprząc w służbę ideału. Dopóki to nie nastąpi, straszną nieraz odczuwamy w sobie walkę. Przewaga tej czy innej władzy wytrąca człowieka z równowagi i pogrąża w bezład. Człowiek bez uczuć — to stoik, to kaleka: bez dobroci, bez wzruszeń, bez zapału... Przeciwnie, człowiek o nadmiernem, wybujałem uczuciu — to czysto niedołęga życiowy, który i sam cierpi i innych unieszczęśliwia, ten zaś, kogo namiętność opanuje i zaślepi — największym stać się może zbrodniarzem. Dlatego też konieczną jest rzeczą urabiać całego człowieka, harmonijnie rozwijać i uszlachetniać wszystkie jego władze, wykorzystać wszystkie bogate zasoby, ukrywające się w naturze ludzkiej, słowem,—równolegle kształcić zarówno pierwiastek rozumowy (rozum i wolę) jak i uczuciowy. Powód bardzo jasny: psychologicznie rzecz biorąc, pojęcie nie jest czynne, nie pobudza do działania, jeżeli nie powoduje wzruszenia, jeżeli się nie wcieli w nas; im więcej zaś czynników psychicznych zgrupuje się koło danego pojęcia, tem łatwiej da się ono urzeczywistnić.

W tem dziele wyrabiania całego człowieka, kształcenia uczuć równolegle z rozwijaniem umysłu i woli, — nieocenioną pomoc stanowi liturgja. Staje ona przed nami z tym ideałem świetlanym i boskim, którym jest Chrystus, — ukazuje cudną postać Matki-Dziewicy, przykuwa oczy owym szeregiem nieprzeliczonym Świętych, którzy jako gwiazdy jasne świecą na firmamencie Kościoła — a te wzory naszego życia tak jasne zarysowują się przed nami, tak łatwo dają się odczuć, taką obudzają miłość dla wszystkiego co wzniosłe, szlachetne, boskie! A cóż powiedzieć o owym przepychu obrzędów, o tym głębokim symboliźmie, pod którego zasłonami odnajdujemy prawdy Boże? A ów szereg uroczystości, które tak różnorodne budzą uczucia? Któż z nas nie odczuwał owego rozrzewnienia, jakie powstaje w sercu na widok Boga-Dziecięcia w żłobku? Komu nie drgało serce gdy usłyszał prześliczne nasze kolędy? A czyż mniejsze wrażenie, chociażby w innym zgoła rodzaju, budzi post wielki, zwłaszcza zaś cudna liturgja wielkiego tygodnia? A radość Wielkanocy? — Słowem, liturgja — to niewyczerpane źródło najszlachetniejszych uczuć, któremi powinno drgać serce katolika.

Nic przeto dziwnego, że liturgja chroni przed dwoma niebezpieczeństwami, grożącemi w życiu religijnem: przed przewagą rozumu z jednej, przed przewagą uczucia z drugiej strony. Pamiętajmy, że różne temperamenty, przyzwyczajenia i zawody wyciskają na człowieku specjalne piętno i odbijają się na całem jego postępowaniu. Człowiek oddany nauce czuje zawsze skłonność do rozumowania, nawet na modlitwie; przeciwnie, kto słabszym odznacza się rozumem, ale serce ma czułe, może popaść w przesadną i całkiem płytką czułostkowość, której brak jakiejkolwiek podstawy rozumowej. Ten brak równowagi często się zdarza; skuteczne nań lekarstwo stanowić może liturgja. „Temu, kto znajduje upodobanie tylko w rozprawach i wywodach naukowych, wkłada ona w usta wyrazy miłości. Wypływa to poprostu z samej natury liturgji, którą możnaby nazwać teologją uczucia, albo raczej żarliwą modlitwą; jej bowiem promienie, śląc światło, są jednocześnie promieniami żaru; myśli, które wprowadza do duszy, przenikają do serca i przetwarzają się w okrzyki miłości... Chroniąc zręcznie przed oschłością, równie skutecznie zwalcza liturgja czułostkowość“ [1]) a czyni to swą treścią, którą jest prawda i tem namaszczeniem, które cechuje wszystkie jej czynności. Liturgja jest zdumiewającem dziełem zrównoważenia: w niej odzwierciadla się najwyższa równowaga życia Chrystusa, Którego myśli były tak wielkie jak miłość i w Którym myśl i miłość, łącząc się ściśle z uczuciami Jego ludzkiej natury, stworzyły najwspanialszą harmonję życia.

Na jedno jeszcze należy zwrócić uwagę. Wiemy dobrze, jaką rolę odgrywają w życiu pokusy; wiemy jak jedna chwila wystarcza nieraz, by podeptać najświętsze ideały, złamać najuroczystsze przyrzeczenia, stoczyć się w przepaść; wiemy, że trzeba z pokusami walczyć, że „bojowaniem jest życie człowieka“ [2]) ale czy zdajemy sobie sprawę z tego,

---

[1]) D. Festugierè. — La liturgie catholique, str. 141.

[2]) Hiob, 7[1].

w jaki sposób pokusa przenika do naszego wnętrza? Czy zastanowiliśmy się, jak ona w nas działa i jak należy jej przeciwdziałać?

Z psychologicznego punktu widzenia pokusa jest to „wyobrażenie, które się sadowi w mózgu naszym i domaga się urzeczywistnienia[1]). Zmysł moralny jasno nam wskazuje. że zamyślamy głupstwo, jeżeli jednak pozwolimy w każdej chwili, by wyobrażenie przewrotne odtwarzało się się na nowo, jeżeli go nie burzymy za pomocą wyobrażenia przeciwnego, ulegniemy prędzej czy później. Ta siła poruszająca wyobrażeń stanowi połowę psychologji powieściowej i — niestety! — życia rzeczywistego. Dlaczego zbrodniarz prawie zawsze wraca na miejsce swej zbrodni? Dlaczego uciekinier daje się często pochwycić na granicy, której przekroczenia zabrania mu jego własny interes? Jasną jest rzeczą, że miejsce zbrodni, gdzie złoczyńca tak czynną odegrał rolę, musiało zostawić żywy obraz w jego wyobraźni“.[2]) Rzeczywiście, często nie zdajemy sobie sprawy ze wpływu, jaki wyobraźnia wywiera na nasze życie; jesteśmy nieraz ofiarami i ta potężna a groźna „wasalka“ bolesne umie wyrządzać niespodzianki. Ale jak postępować? „Przedewszystkiem należy być przekonanym o tej zasadniczej prawdzie, że siły przeciwnej nie można próżnemi rękoma pokonać, Wyobrażenie żyje w nas i dąży do tego by wzrosnąć i owoc wydać; jeżeli posiada w sobie truciznę, zatruje nas. Trzeba więc zabić je bez litości, albo przynajmniej zabronić mu wywierania jakiegokolwiek wpływu na nasze życie. Jedynym na to środkiem jest każdemu złemu wyobrażeniu przeciwstawić wyobrażenie przeciwne. Wyjaśnijmy to. Wyobrażenie posiada siłę poruszającą, ale jego poruszenia nie są bezwzględne. Nie spełniamy, niestety! — wszystkich dobrych myśli, które przenikają nam do duszy, — ale też, Bogu dzięki, nie wykonywamy wszystkich głupstw, które przychodzą do głowy. Dobremu natchnieniu przeszkadza wyobrażenie, wytworzone przez nasze samolubstwo; złym podnietom przeciwstawiają się względy społeczne, nasze przekonania religijne, nasze cnoty nabyte. Tylko wyobrażenie odosobnione urzeczywistnia się ze ślepą koniecznością. Nasze wyobrażenia nie są odosobnione; zjawiają się one w grupach, mniej lub więcej zrównoważonych, pozwalających by wola zabrała głos i określiła, jaką drogą ma pójść nasze życie—a właśnie mamy możność swobodnego tworzenia takich grup.“[3]) A w jaki sposób? Jednym z najskuteczniejszych może być tutaj branie czynnego udziału w życiu liturgicznem. Wzniosłe i święte czynności liturgiczne, symbole, kryjące najgłębsze prawdy i tajemnice wiary, śpiewy religijne, sztuka kościelna — wszystko to jest przebogatem źródłem owych wyobrażeń szlachetnych, owych natchnień dobrych, które nie giną, ale pozostają w nas i, chociaż niezawsze jesteśmy tego świadomi, w nas żyją, działają, a w chwili krytycznej skuteczną mogą stanowić broń przeciw złemu.

---

[1]) Mowa tu nie o przyczynach pokus (mogą one pochodzić od nas samych, od ludzi, od złego ducha), ale o tem, jak się pokusa do naszego wnętrza przedostaje, o procesie psychologicznym, jaki w nas wówczas zachodzi.

[2]) Por. De Munnynck — Les surprises de l'imagination, str. 20 i 21 (Études Religieuses, Nr. 82); Masson—La tentation w „La vie spirituelle,“ styczeń 1924/ str. 340 i nast.

[3]) Por. De Munkynck — Les surprises de l'imagination, str. 26.

Z tego pobieżnego rzutu oka na znaczenie liturgji w owych trzech dziedzinach życia człowieka widzimy, czem jest ona dla jednostki. Ale liturgja jest nadto czynem zbiorowym, społecznym; bierze w niej udział cały Kościół. Wszyscy jego wierni gromadzą się w tych samych świątyniach, słuchają tego samego słowa Bożego, patrzą na te same obrzędy święte, żyją tem samem życiem Bożem. Czy zdajemy sobie sprawę, jakim potężnym czynnikiem wychowania społecznego staje się wówczas liturgja? Czy rozumiemy wobec tego, jakie olbrzymie znaczenie odgrywało życie liturgiczne w wychowaniu i urabianiu narodów? Czyż więc nie są słuszne nawoływania, by życie liturgiczne, zbyt zaniedbane pod tchnieniem indywidualizmu i naturalizmu, odrodzić, do dawnej świetności doprowadzić i z dawną skutecznością do pracy duchowej stosować?

Św. Teresa pisze w jednym z rozdziałów swego żywotu[1]) o złudzeniu, któremu ulegają niektóre osoby: że, chcąc osiągnąć doskonałość, dojść do zjednoczenia z Bogiem, trzeba się wyrzec wszystkich wyobrażeń ziemskich, nawet tych, co mają za przedmiot człowieczeństwo Chrystusowe; pisze, że sama jakiś czas miała to złudzenie, ale później zrozumiała, jakim to było błędem, żałowała bardzo i uważa, iż najpewniejszym, najskuteczniejszym środkiem, by osiągnąć doskonałość, choćby najwyższy stopień zjednoczenia z Bogiem, jest św. człowieczeństwo Chrystusa. — Coś podobnego możnaby powiedzieć o liturgji. Wielu sądzi, że liturgja jest raczej przeszkodą w pochodzie duszy do Boga, że Boga „w duchu i prawdzie“ czcić należy, że życie liturgiczne nie jest konieczne. Złudzenie! Bez liturgji niema mowy o życiu religijnem, niema mowy o doskonaleniu się ducha — bo liturgja jest środkiem przez który otrzymujemy życie nadprzyrodzone, jest źródłem, z którego czerpiemy ducha chrześcijańskiego, jest pobożnością Kościoła.

Fryburg (Szwajcarja). **J. Adamecki.**

Główną wadą Żydów jest chciwość i wyzyskiwanie, główną wadą Polaków niedbalstwo i lekkomyślność. Zastanawiając się trzeźwo, zdaje mi się, że wady polskie szkodliwsze są dla społeczeństwa, przynajmniej pod względem ekonomicznym.

Stanisław Szczepanowski.

Tolerować ludzi to nasz obowiązek, ale tolerować wrogich naszym najświętszym przekonanom idei nigdy nie wolno, bo to się sprzeciwia zasadniczym podstawom życia i postępu ludzkości. Czas ażebyśmy te dwa pojęcia: tolerancja dla ludzi, nietolerancja dla wrogiej idei, zechcieli zrozumeć i to możeby wyleczyło nas wreszcie z patologicznej prawie, właściwej tylko nam drażliwości tolerancyjnej.

Józef Chaciński.

W całym przebiegu historji religja okazuje się wskrzesicielką narodów

Stanisław Szczepanowski.

---

[1]) Por. Libro de la vida. cap. 22; (wyd. kryt. O. Silverio, Burgos, 1920).

Sprawozdania i krytyki.

Rybarski Roman:

System ekonomji politycznej. Tom I. Rozwój życia gospodarczego i idei gospodarczych. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, str. 264, r. 1924.

„System ekonomji politycznej“ którego pierwszy tom ukazał się w sprzedaży, wymaga kilku uwag metodycznych, gdyż układ systemu odbiega od utartego szablonu podręczników ekonomji.

Przeciętny podręcznik nauki ekonomji wprowadza studjującego w pierwszym lub drugim roku studjów odrazu w najtrudniejsze zagadnienia teoretyczne bez należytych i koniecznych przedwstępnych studjów przygotowawczych o charakterze historyczno-gospodarczym.

Jednym ze sposobów zaradzenia brakom mógłby być zreformowany układ porządkowy studjów ekonomicznych przez zapoczątkowanie ich historją życia gospodarczego, po przez doktryny ekonomiczne do ogólnej teorji ekonomiki, pogłębionej teoretycznemi studjami nad poszczególnemi zagadnieniami (wartość, kapitał, produkcja i t. d.) w ich historycznym rozwoju i dzisiejszym stanie. Byłoby to wszechstronne rozpoznanie przedmiotu, nie koniecznie naruszające dzisiejszy układ podręczników ekonomiki.

Prof. Rybarski inny przyjął sposób. Dzieli swój „System ekonomji politycznej“ na trzy części: pierwsza omawiana obecnie, druga — zawierająca „ogólną teorję ekonomji politycznej“ i trzecia — „politykę gospodarstwa narodowego“. Dwie ostatnie mają się ukazać. Powstaje kwestja, czy dwie pierwsze części należy traktować jako całość i nauczać pod ogólną nazwą ekonomiki, czy też oddzielić i czy wtedy część pierwsza ma zastąpić historję gospodarczą i doktryny ekonomiczne. Ostatniego omawiana praca spełnićby nie mogła ze względu na jej bardzo ogólny charakter, natomiast, jak to się zdaje leży w intencjach autora, może winna stanowić wstęp do teorji ekonomji. A wstęp ten jest pod wielu względami znakomity. Szczególną jego zaletą jest powiązanie idei gospodarczych z życiem gospodarczem. Rzeczą wykładających będzie powiększenie ilości godzin wykładowych, gdyż przy dzisiejszej małej ich ilości, zwłaszcza na niektórych uniwersytetach, na co się skarżą i wykładający i studjujący, na wyłożenie materjału będącego treścią dwóch pierwszych części nie byłoby czasu. Trzecia część o polityce gospodarczej i dziś stanowi przeważnie oddzielne przedmioty wykładowe.

Możemy teraz przejść do treści. Omawianą pracę rozpoczynają stosunki gospodarcze Egiptu, Fenicji, Grecji i Rzymu i poglądy gospodarcze dwóch ostatnich. Starożytność nie stworzyła nauki ekonomji, było to udziałem czasów znacznie późniejszych. Pozostawiła nam jednak „bardzo cenne dziedzictwo świata grecko-rzymskiego, cenne zwłaszcza

wtedy gdy się uwzględni wschodnie, szczególnie żydowskie pojmowanie działalności gospodarczej i bogactwa.“ Dziedzictwem tem jest silnie i śmiało podkreślany przez prof. Rybarskiego „protest, który podniosła starożytność przeciw upatrywaniu w bogactwie głównego celu życiowego, ze słusznością pojęli pisarze starożytni działalność gospodarczą jako środek do osiągnięcia innych celów jako narzędzie, na które trzeba patrzeć z moralnego punktu widzenia.“ (str. 35).

Następnie przedstawia autor stosunki gospodarcze wcześniejszego i późniejszego średniowiecza i jego poglądy gospodarcze. Średniowiecze, jak i starożytność, nie stworzyło samodzielnej umiejętności ekonomicznej, choćby o charakterze praktycznym. Kiedy w starożytności dominowały względy etyczne i państwowe, to w średniowieczu — religijne. Miało to i ten skutek, że chrześcijaństwo wbrew starożytności nauczyło świat cenić pracę ręczną, podniosło ją do godności i znaczenia. Poglądy średniowiecza są właściwie poglądami nauki kościoła, którego wpływ na życie gospodarcze był, według autora, ogromny. Dość obszernie zajmuje się prof. Rybarski nauką kanonistów o własności, o słusznej cenie, o procencie i kapitale. Rozdział ten kończy nauka o pieniądzu Nicola Oresmiusza. Poglądy średniowiecza wyrosły z życia gospodarczego, ale gdy stały się samodzielne, mając przytem organizację kościoła na swoje usługi, „to wtedy idee kanonistyczne stały się siłą określającą formy obrotu gospodarczego, wpływającą na kierunek i typ produkcji i rozdziału bogactw“. Poglądy średniowiecza przepoiły życie gospodarcze pierwiastkami moralnymi i w tem „tkwi epokowa doniosłość średniowiecza“, a „praca wychowawcza wieków średnich nie pozostała bez śladów choć często jej wpływy są mało widzialne“ (str. 66—67).

Dalszy dział obejmuje epokę merkantylizmu, a więc rozwój gospodarczy od 16-go do połowy 18-go stulecia, charakteryzujący się powstawaniem gospodarstwa narodowego i „nareszcie“ literatury ekonomicznej, której dotychczas nie było. Merkantylizm nie zbudował systemu teoretycznego, a literatura tej epoki jest narzędziem pomocniczym polityki gospodarczej państwa, jest jednak wszędzie i to w ilości dość obfitej. Zna ją Anglja, której merkantylistów można podzielić na trzy kierunki: praktyczno-kupiecki (Mun, Child), filozoficzny (Stafford) i statystyczny (Petty), zna ją Francja (Colbert, Bodin, Montchretien), Włochy (Serra, Graesvinckel), Hiszpanja (Alberoni, Coustariz), Holandja i t. p. W Polsce znanym merkantylistą był ksiądz Piotr Grabowski, proboszcz w Parnawie w Inflantach, autor traktatu „Zdanie Syna Koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitej Polskiej należących.“ Oddzielnie należy wymienić traktat o monecie Mikołaja Kopernika.

Równocześnie z rozwojem merkantylizmu rodziły się idee wolnohandlowe, będące wynikiem interesu praktycznego tego kraju, któremu miały służyć (Holandja, Anglja). Właściwa krytyka merkantylizmu wyszła z Francji od t. zw. neomerkantylistów zapowiadających pisarzy późniejszych (str. 68—96).

Krytykę ułatwiała przedstawiona przez autora „rewolucja przemysłowa“ i prawo naturalne, które stało się źródłem filozofji nowych systemów. Poznajemy więc system liberalny fizjokratów, Turgota, Adama Smitha, Fr. Skarbka, Maltusa, Ricardo, Milla (str. 97—143). Obecnie,

jakby wobec ponownego dominowania w nauce założeń liberalizmu, dokładniejsza znajomość jego założeń jest potrzebna. W nawiasie chciałbym zauważyć, że została opuszczona teorja kryzysów Maltusa chronologicznie pierwsza z tłomaczących je nadprodukcją, a natomiast słusznie podniesiona do właściwego znaczenia teorja wartości Ricarda, stanowiąca punkt wyjścia jego nauki. Praktyczne konsekwencje liberalizmu wywołujące proletaryzację szerokich mas musiały wywołać reakcję, która poszła w kierunku społecznym i narodowym.

Reakcję społeczną dzieli autor na dwa okresy: 1) przed Marksem t. j. Sismondi, Saint-Simon i jego uczniowie Enfantin i pominięty Bazard i socjaliści zrzeszeniowi: Oven, Fourier i Blanc i 2) Marks i marksizm z jego materjalizmem dziejowym, teorją wartości i wyzysku (przedtem Rodbertus), akumulacją kapitału i koncentracją produkcji, względnem przeludnieniem i pauperyzacją, nadprodukcją i nieuchronną katastrofą kapitalizmu (str. 145—165).

Reakcja narodowa znalazła swój wyraz w głuchych do dziś na wszelką wolność handlową Stanach Zjednoczonych i poglądach Careya i gospodarstwie narodowem Fryderyka Lista, poglądy którego były wyrazem epoki. Atakując zasadę wolności handlowej i zalecając cła wychowawcze, List nie tworzył nic nowego, lecz kontynuował „dalszy rozwój epoki merkantylizmu ze zmianami, wywołanemi przez głębokie różnice, które zachodzą między 17-ym a 19-ym stuleciem". (str. 167—180).

A przeobrażenia 19 st. były ogromne, wywołane: 1) wzrostem ludności (str. 181—187), 2) rozwojem produkcji spowodowanej rozwojem techniki, wyzyskiwaniem źródeł energji i surowców przemysłowych, systemu maszynowego kolei żelaznych i t. p. (str. 187—204),. 3) koncentracją produkcji w przemyśle, która jest niewątpliwą, w rolnictwie, której niema zupełnie i w handlu, która jest wątpliwą i rozdziałem bogactw uwidoczniającym się w zależnym od wzrostu kapitału wzroście płac roboczych (str. 204—217) i 4) rozwojem gospodarstwa narodowego, którego zwartość wewnętrzna jest silniejsza od rozwijających się stosunków międzynarodowych (str. 217—227).

Rozwój stosunków gospodarczych nie dając się zamknąć w proste formuły, musiał budzić krytycyzm wobec dawnych metod badania. Zjawia się więc w Niemczech szkoła historyczna (dawna — Roscher, Hildebrand i Knies i nowa — Schmoller) i prawie równocześnie wychodzące dzieła Jevonsa, Mengera i Walrasa, którzy nawracają do badań teoretyczno-ekonomicznych ulepszając gruntownie ich metody (str. 229—243).

W ostatnim dziesiątym rozdziale prof. Rybarski przedstawia kierunki polityczno-ekonomiczne i politykę gospodarczą ostatniej doby, a więc idą w kolejnym porządku: ewolucja socjalizmu w kierunku reformistycznym, francuski syndykalizm i angielski socjalizm gildyjny, bolszewizm, socjalizm(?) chrześcijański, socjalizm państwowy i solidaryzm, a dalej losy liberalizmu ekonomicznego, rozwój polityki społecznej, państwo jako przedsiębiorca i rozwój protekcjonizmu a idea gospodarstwa narodowego.

Taką jest treść w pobieżnym przeglądzie tytułów omawianej pracy.

Temat historji życia gospodarczego i doktryn ekonomicznych tylokrotnie opracowywany nasuwał obawy, że w ujęciu, stanowiącem

wstęp do studjów ekonomicznych, może wypaść zbyt sucho, że straci za wiele ze swych właściwości. Autor jednak z podjętego zadania wyszedł zwycięsko, daje obraz żywy i dokładny, dotykający wszystkich ważniejszych zagadnień przeszłości w teorji i praktyce.

Kto więc przystępuje do studjów ekonomicznych znajdzie w tym podręczniku pomoc bardzo dużą.

J. Lubowicki.

Kornel Makuszyński:

Pieśń o Ojczyźnie.

Warszawa 1924. Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska“.

Pokolenie romantyków żegnało łzami swój nieziszczony sen o Ojczyźnie. Ale ten nie odszedł razem z nimi. Pozostał nietylko poto, aby stworzyć podkład idealny, którego część nieśmiertelna powinna nasycić życie wszystkich pokoleń; pozostał też, aby się w całości przypomnieć w chwili, gdy oczekiwana niepodległość wracała w ogniu powszechnej wojny.

Znów stanęły przeciwko sobie dwie siły: sen i rzeczywistość — tym razem jednak do ostatecznego porachunku.

Dokumentem tego starcia jest Makuszyńskiego „Pieśń o Ojczyźnie“. Powtarza ona rewję ideałów romantyzmu polskiego — a raczej rewję cieniów, gdyż hasła, skargi, żale i zachwyty „Pieśni o Ojczyźnie“ noszą — z przyczyn zrozumiałych — barwę wtórnego pochodzenia — są dosłownie — powtórzeniami. Rozdwojenie życia polskiego na sen i rzeczywistość znajduje charakterystyczny odpowiednik w samym autorze. Nie walczy on z zasłoniętemi oczami, widzi zarówno wartość swojej broni, jak i siłę przeciwnika; stąd ktoś, co chciałby wziąć „Pieśń“ za teren do dyskusji, znalazłby w wyznaniach samego autora bardzo wiele punktów zaczepienia. Więcej nawet: pod wpływem silnej refleksji autor sam nieraz oświetla stanowiska, z których na poemat należy patrzeć.

Z bardzo dużej ilości takich krytycznych dygresyj, wystarczy przytoczyć kilka; ukażą one jedną z przyczyn — moment i rezultat zamiaru twórczego, który dał życie „Pieśni o Ojczyźnie“:

„... *Miast stać na wale,*
Ponad armaty wyciągniętą szyją,
Co ogniem pluje, masz szukać w kabale
Wróżby na temat, gdzie i kogo biją...“

—

„Więc rymem piszę, *a o czem? — Sam nie wiem...*“

——

„... dziwne kształty mają parabole,
Garby na piersiach mają porównania,
A jak na polu, sianem źle — kąkole,
Tak się tu plemią beztreściwe zdania...“

Ostatnia refleksja uwydatnia pewne — dość liczne — ustępy „Pieśni o Ojczyźnie, zwłaszcza gdy się tę „Pieśń“ zestawi z tym, z którego w niej „wszystko jest“ — ze Słowackim.

Wtedy nabiera także pełnego wyrazu różnica pomiędzy głębokim, mieniącym się od barw nurtem poezji a naśladującym go bardzo subtelnie stylem dziennikarskim.

Gdy Makuszyński pisze: „taki już los mój..., co w rym powróci, bowiem powstał z rymu...“ — to nie można oprzeć się myśli, że często nietylko nastrój, ale i — ideologja z rymu bierze początek.

Poddanie się przedziwnej „sile fatalnej poezji Słowackiego poto, aby stać się jej echem, jest zawsze — przynajmniej pod jednym względem niebezpieczne: łatwo nasycić duszę bladą melancholją, smutkiem, „jaskółczym niepokojem“ — a trudno, jeżeli wogóle można, dorównać tej fantazji, która — czy to odczuciu przyrody, czy ogromnej kosmicznej tęsknocie Słowackiego — nadawała specjalne piętno. Jak się to odbija na stylu — o tem świadczą oktawy „Pieśni o Ojczyźnie“.

Nużącym czynnikiem jest jej ogólny ton uczuciowy. Nie jest ona „w miarę łzawa“, jak można było oczekiwać; raczej późniejsze wyznania autora dokładniej określają jej nastrój:

„Lecz byłby ze mnie Polak mało warty,
Gdybym nie płakał przez dwieście trzy karty.“

Na prośby wyrwania się z tej pajęczyny smutku i otrząśnięcia rosy łzawych skarg rzuca ciekawe światło kilkanaście końcowych strof pieśni trzeciej i początek pieśni czwartej.

Pieśń czwarta stanowi zresztą odrębną całość. Już wyznanie autora („Dodałem jedną jeszcze księgę — czwartą, w której się cała moja dusza mieści...“) nakazuje wyznaczenie jej wogóle w twórczości Makuszyńskiego wyjątkowego miejsca.

Z „Pieśni o Ojczyźnie“ wyodrębnia ją do pewnego stopnia ton uczuciowy (m. in. silne błyski satyry) i — przedewszystkiem — ognisko ideowe, hasło: „Dusza polska woła o formę“.

Wspaniałe i jasne — choć, jak każde hasło, ujęte w lapidarny skrót potrafi zawrzeć wiele różnych możliwości — wnosi ono do poematu czynnik niezbędny, bo bez niego „Pieśń o Ojczyźnie“ pozostałaby tylko dokumentem rozterki (sen i rzeczywistość); dzięki niemu rozbieżność może się przekształcić w Syntezę.

M. Z.

Dr. Zdenka Markowić:

Pojęcie dramatu u Wyspiańskiego.

Ze słowem wstępnem prof. Stan. Dobrzyckiego. Wydanie księgarni św. Wojciecha 1924, str. 148.

Ze wszech miar interesujące zagadnienie stanowi rola polskiej literatury zagranicą. Możemy się pochwalić pokaźną liczbą tłumaczeń arcydzieł naszych na obce języki, lecz nieporównanie rzadszym objawem są prace krytyczno-literackie, pisane przez cudzoziemca, o naszych

pisarzach. Do rzędu prac takich zaliczyć należy niezwykle zajmujące i głębokie studjum p. Zdenki Markowić o „Pojęciu dramatu u Wyspiańskiego“. Ojczyzną autorki jest Chorwacja, przebywała ona wiele zagranicą, zwłaszcza na uniwersytecie we Fryburgu Szajcarskim, gdzie otrzymała dyplom za studja nad literaturą polską, która jest przedmiotem jej żywych zainteresowań, a nawet umiłowań. Praca niniejsza, która jest bardzo poprawnem tłumaczeniem z oryginału niemieckiego, odznacza się jak słusznie to stwierdza w swej przedmowie, rzucającej ciekawe światło na postać autorki Rektor Uniwersytetu Poznańskiego, Prof. Dobrzycki, — głęboką, fachową znajomością przedmiotu i bezstronnością sądu, co nie zawsze stanowi cechę krytyki polskiej. Studjum to daje wiele cennych przyczynków do niepogłębionych jeszcze u nas dostatecznie badań nad Wyspiańskim, oraz jest ciekawym dokumentem rozprzestrzeniania się naszej kultury umysłowej wśród ludów pobratymczych.

Szczutowski Stanisław:

Gospodarcze dziś i jutro Polski. Warszawa, 1924 r.
Nakład „Kroniki Rodzinnej“. Str. 60.

„Polskie przesilenie ekonomiczne jest przejawem lokalnym przesilenia światowego, spowodowanego przez wojnę“. Wywołało je zniszczenie znacznej części majątków narodowych, które na Zachodzie Europy przybrało wyraz długu wojennego i drożyzny złotej cen światowych. Względną równowagę utrzymuje tam zwiększenie kapitału ruchomego udzielanego przez aparat finansów publicznych i zwiększenie złotej wartości obiegu gotówkowego. Dzięki temu gospodarstwa te mogą doprowadzić swoją produkcje do norm przedwojennych.

Gdzie zniszczenia i ciężary były bardzo znaczne, tam rzecz przyjęła inny obrót, gdyż państwo, aby się utrzymać drukuje pieniądze ponad normę. Druk opiera się na zaufaniu obywateli do instytucji emisyjnej, a korzystają z tego druku produkcja i pośrednictwo. Gospodarstwo krajowe odbudowywuje się, lecz druk niczem nie ograniczony zmniejsza złotą wartość obiegu, produkcja zaczyna cierpieć na brak kapitału obrotowego, wkracza się pomimo rządowej interwencji w okres drożyzny złotej. Stały, często obcy, pieniądz staje się miernikiem wartości i środkiem obrotu, gdyż środkiem tezauryzacji stał się już wcześniej. Odbudowę rzeczową opłaca się redukcją kapitału płynnego, co znów grozi paraliżem gospodarczym kraju.

Po tych rozważaniach autor przechodzi wszystkie etapy akcji podjętej jeszcze przez rząd większości polskiej, a tak wydatnie rozwiniętej i rozszerzonej przez p. Grabskiego. Autor zwraca uwagę na konieczność dwoistej „sanacyjnej procedury, która równorzędnie i równocześnie zmierzać winna do stabilizacji, przez ściąganie zwaloryzowanych danin, oraz do rozszerzenia obiegu przez rozwinięcie zwaloryzowanych kredytów“. Przy pomocy różnych środków zaleca autor zwiększenie obiegu do 1750 miljonów, co, nawiasem mówiąc, trzeba

zakwestjonować ze względu na niedostateczną pewność zaleconego podkładu. Bardzo trafne i słuszne jest dalsze akcentowanie potrzeby polityki równorzędnie obejmującej finanse i inne dziedziny życia gospodarczego, a nietraktowanie całości pod kątem interesów fiskalnych, na co już dzisiaj rząd może sobie pozwolić.

Można się nie zgadzać na poszczególne twierdzenia autora (na polemikę miejsca nie mamy) trzeba wszakże przyznać, że i on i jego wydawca dobrze zrobili dając do rąk czytelnika omawianą pracę, wiele bowiem w niej jest myśli słusznych i ciekawych. W Polsce każda lepsza praca ekonomiczna spotyka się zawsze z uznaniem, może chociażby i dlatego, że w literaturę ekonomiczną tak bardzo jesteśmy ubodzy.

J. L.

Makarewicz Juljusz:

Sprawa robotnicza.

Lwów 1924, str. 19. Nakładem Chrześcijańskiej Spółki Wydawniczej.

Współczesne dążenia społeczne zmierzają do emancypacji pracy. Liberalizm temu się sprzeciwia, racjonalizm o ile do tego zmierza to przez gruzy, jedynie chrystjanizm słuszne daje rozwiązanie. Zaznaczając znane stanowisko kościoła w sprawie własności autor specjalny kładzie nacisk na popieranie przez kościół organizacyj zawodowych, a w końcu zachęca słowami Arcybiskupa Bilczewskiego wszystkich katolików do pracy w ruchu chrześcijańsko-demokratycznym.

Taką jest treść broszury. Dla wielu katolików wezwanie autora jest jasne i słuszne, chcemy tylko zauważyć, że, jeżeli chodzi o ogół myślący, to ten potrzebuje prac gruntownych, których m. in. właśnie i prof. Makarewicz mógłby dostarczyć. W samej broszurze można zauważyć pewne nieścisłości jak np.: postacią miłosierdzia ma być dobrze wynagradzane praca, gdy według nas jest to postulat sprawiedliwości, co w sposobie realizacji stanowi kolosalną różnicę; wogóle miłosierdzie w kwestji robotniczej niema znaczenia, gdyż, jeżeli chodzi o ruch chrześcijańsko-społeczny, to „Leon XIII przeniósł kwestję robotniczą z płaszczyzny miłosierdzia, na której rozpatrywano i rozwiązywano ją dotąd na pole sprawiedliwości społecznej;[1]) akcje pracy to nie jest, jak utrzymuje autor, forma współwładania, lecz zaledwie udział w zyskach; wyważaniem drzwi dobre 20 lat temu otwartych jest przekonywanie o konieczności zrzeszeń zawodowych i t. d.

„Sprawie robotniczej“ tedy trudno będzie spełniać zamierzone zadanie.

A. S.

---

[1]) X. prof. Wóycicki: „Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce“, str. 35.

Prof. Dr. Wiktor Hahn:

Zagadnienie nawrócenia w powieści polskiej.

Wydanie Księgarni św. Wojciecha, str. 63. 1924.

Autor szeregu poważnych prac z dziedziny literatury polskiej, wydał ostatnio tę niedużą, lecz cenną broszurę, która jest opublikowaniem odczytu, wygłoszonego w Uniwersytecie Lubelskim. Problem nawrócenia stał się, jak wiadomo tematem wielu powieści w literaturach zachodnio-europejskich, a zwłaszcza francuskiej, o czem świadczą dzieła Bourget'a, Huysmans'a, Retté'go i innych. U nas natomiast traktowany był zawsze prawie epizodycznie i to zaledwie przez kilku pisarzy, czemu, jak słusznie zaznacza autor, należy się dziwić, gdyż zarówno historyczne, jak i współczesne ujęcie tego zagadnienia, powinnoby budzić duże zainteresowanie polskich powieściopisarzy nowoczesnych. Praca prof. Hahna rzucając ciekawe światło na ów doniosły przełom psychiczny; na plan pierwszy wysuwa nazwiska Sienkiewicza i Kraszewskiego, jako tych pisarzy naszych, którzy dali szczególnie zajmujące i głębokie ujęcie niezwykłego tematu.

Piękne i starannie dobrane cytaty ożywiają znakomicie to wartościowe dziełko.

J. Słonimski:

Język neo-romański.

Warszawa. — Wyd. „Pomoc Szkolna“ str. 30, r. 1924.

Autor przedstawia projekt nowego, sztucznego języka, któryby miał dane po temu, by stać się powszechnym i zastąpić język Esperanto. Ten ostatni, jak wiadomo, odbiegł daleko, w wielu wypadkach, od języków przyrodzonych, na skutek przybrania licznych przedrostków i końcówek i utworzenia w ten sposób zbyt wielu słów zupełnie nowych. Autor ów projektowany nowy język nazwał *neo-romańskim*, wychodząc z założenia, że ten tylko język mógłby stać się powszechnym, który łączyłby w sobie cechy wspólne wszystkim językom romańskim, najbardziej na całym świecie rozpowszechnionym. Wszystkie języki romańskie dadzą się sprowadzić do wspólnego pnia — języka łacińskiego, a ściślej biorąc, prostszego języka romańskiego, t. zw. *„lingua romana rustica“* — różnią się zaś one od niego i między sobą jedynie końcówkami. Zatem — dochodzi autor do wniosku — wystarczy ów rozproszony po wszystkich językach romańskich, powszechny, stary język romański zebrać, uogólnić i uprościć, by stworzyć na tej drodze praktyczny i powszechny, wszystkim dostępny język neoromański.

Teza sama w sobie bardzo ciekawie ujęta, zakwestjonować należałoby jednak potrzebę stwarzania takiego sztucznego języka. Zastosowanie znaleźć mógłby on, powiedzmy, w tych dziedzinach stosunków międzynarodowych, w których operuje się znaczną ilością

wyrażeń technicznych; ale jak wiemy, techniczne wyrażenia (handlowe, administracyjne i t. p.) są i tak w znacznej liczbie języków między sobą podobne. W dziedzinach zaś bardziej abstrakcyjnych, nie możnaby się nim posługiwać skutecznie, żaden bowiem język sztuczny nie jest w stanie oddać głębi i subtelnych, a różnorodnych odcieni myśli ludzkiej tak wiernie, jak to czynią języki przyrodzone, kształtujące się przez wieki całe i będące przez to najlepszym wyrazem ducha narodu — tych pierwiastków, jakie naród, w swej odrębności, wnosi do skarbnicy ludzkości; o oddanie tych wartości żaden międzynarodowy język sztucznie stworzony pokusić się nie może.

D. D.

Z miesiąca.

Pokój powszechny. — Liga Narodów a katolicy. — Uniwersytet ruski. — Zjazd na Górnym Śląsku. — Tydzień społeczny w Lublinie. — Międzynarodowy zjazd akademicki w Warszawie. — Zerwanie „union sacrée“.

W coraz większym wysiłku powiększania treści naszego pisma, Redakcja uznała, że trzeba już wrócić do przedwojennej tradycji Prądu i wznowić dział „z miesiąca“. Mają w niem, jak i poprzednio, znaleźć odbicie wszystkie fakty i przejawy, godne uwagi a leżące w zakresie tych trzech dziedzin życia, którym Prąd jest poświęcony, krótko mówiąc, wszystko.

Skoro więc tak liberalne zakreślono nam granice możemy zajrzeć tym razem nie tyle do samej Genewy ile do sprawozdań z posiedzeń Ligi Narodów. Troską ożywiającą zgromadzenie genewskie było stworzenie nowego ładu w stosunkach międzynarodowych wykluczającego wojnę i wprowadzającego stały pokój. Dwie drogi prowadziły do tego celu: angielska przez rozbrojenie i arbitraż i francuska przez bezpieczeństwo, arbitraż i rozbrojenie. W końcu obydwie się zeszły, a wspólny pochód angielsko-francuski ma się rozpocząć od kongresu w roku następnym. Szlachetne to dążenie do utrwalenia pokoju, a więc zchrystjanizowania stosunków międzynarodowych, nie mogło się cieszyć większem poparciem nad nasze, tem bardziej, że my katolicy mamy przykład Benedykta XV, który na początku wojny, kiedy się jeszcze o Lidze nie mówiło, wysunął zasadę pokojowego rozwiązywania konfliktów. Szczerze i otwarcie popierając ideę pokoju z temwiększym obowiązkiem musimy być czujni na posunięcia Ligi, której decyzyj w naszych sprawach nie możemy uznać za sprawiedliwe. Dotychczasowa „sprawiedliwość“ międzynarodowa opiera się na przewadze interesów, dlatego chłodna rozwaga w ustalaniu stosunku do przedsięwzięć Ligi jest warunkiem koniecznym.

Tem bardziej katolicy, pomimo, że w zasadzie Liga spełnia dzieło chrześcijańskie, muszą Ligę obserwować uważnie ze względu na atmosferę humanitarystycznej religji jaką niektórzy chcą koło niej wytworzyć. Przeszło dwa lata temu nieodżałowanej pamięci ks. Lutosławski podniósł kwestję stosunku katolików do Ligi i jakkolwiek uznał

pożyteczność i zachęcał katolików do pracy w Lidze, to jednak wysunął dwie objekcje, a mianowicie, że „pomiędzy katolikami i niekatolikami niema wspólnego terenu pozwalającego na ułożenie reguły moralnej, bez uznania zasad niewzruszonych i niezależnych od ich woli, płynących z powagi wyższej przez wszystkich uznanej: dla nas jest to prawo Boże, a jego tłumaczem, jego stróżem i wykonawcą jest kościół św. — dla naszych zbłąkanych braci — niema go wcale“ i dlatego więc, jeżeli „Liga Narodów zmierza do zupełnego usunięcia niebezpieczeństwa wojen niesprawiedliwych, winnaby posiadać odpowiednią powagę moralną do osądzania sprawiedliwości i kierowania sumień — jaką jedynie posiada Kościół. O ile rości ona sobie prawo zastąpienia w tem Kościoła katolicy nie mogą jej w tem użyczać ni kredytu, ni poparcia“. A w jednym z odczytów w Odrodzeniu mówił, że zmieniłby swój pogląd wtedy, kiedy na zaproszenie Ligi Papież objąłby jej przewodnictwo. Wszystko to jest słuszne, ale konieczność współpracy z Ligą i znalezienie wspólnego terenu działania jest także niewątpliwe.

Poza sprawami ogólnemi mieliśmy na tegorocznej sesji Ligi nowe polskie, można powiedzieć, tradycyjne nieszczęśliwe posunięcie. Minister Spraw Zagranicznych powiadomił Zgromadzenie, że rząd polski zamierza z czasem zainstalować uniwersytet ruski we Lwowie. Obietnicy swej jednak sam minister widocznie się przestraszył i nim ją utrwalono w protokule, dyskretnie fatalny ustęp o Lwowie wykreślił. I dobrze zrobił, bo społeczeństwo polskie, które żydowski publicysta a podpora dziennikarska p. Skrzyńskiego „domem warjatów“ nazywa, jest w tej kwestji prawie jednolite, a lwowski organ „Wyzwolenia“ nazwał umieszczenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie, „pomysłem ludzi zarażonych indyferentyzmem narodowym“. Obciążanie „lwowskim“ ustępem mowy genewskiej całego rządu jest nietylko nieprawdziwe i po wykreśleniu nielogiczne, ale świadczy ponadto, że na najwyższych u nas stanowiskach nie zawsze mamy ludzi z mocnym charakterem i poczuciem odpowiedzialności.

Stąd tak ważne jest wychowanie młodzieży, czem ostatnio zajmował się i zjazd katolicki na Górnym Śląsku, który się odbył w początku września w obecności wielu dostojników z ks. kardynałem Dalborem na czele. Jak wynika z pism i świadectw ewenementem zjazdu była entuzjastycznie przyjęta mowa ks. Arcybiskupa Teodorowicza na temat „Kościół a Polska“. W tymże czasie obradował zjazd katolików niemieckich ze Sląska komunikujący się ze zjazdem polskim. Bardzo słuszna jest myśl wspólnych zjazdów, można tylko dyskutować czy aktualnie nie zawcześnie ją zrealizowano właśnie w tych okolicach, gdzie najwięcej potrzebujemy świadomej odrębności narodowej. Przy okazji zauważymy, że o zjeździe tym można się lepiej poiformować z Osservatore Romano niż z chcących uchodzić za katolickie dzienników polskich. Życzymy ślązakom, żeby zjazd umiejętnie wykorzystali w akcji katolickiej i nie brali przykładu z Warszawy, która straciła dużo czasu, pieniędzy i energji na zjazd, ale po rozjechaniu się uczestników nic, z nielicznemi wyjątkami, nie zrobiła i nie robi.

Do tych wyjątków istniejących i przed zjazdem warszawskim należy katolicka młodzież akademicka, która w czasie wakacji zjechała

się w pokaźnej liczbie do Lublina na trzeci doroczny Tydzień Społeczny. Sprawozdanie na innem miejscu znajdziemy. Tu chcę dać schemat dnia aby ujawnić nieintelektualną stronę Tygodnia. Wszystko, od wykładów do spania i jadania odbywało się w Uniwersytecie. Rano o 7-ej z minutami wstawano na głos dzwonka żeby na 8-ą zdążyć do kaplicy na mszę św. Z kaplicy szło się na wspólne śniadanie. O 10-ej wykład lub dyskusja do 1 i pół w poł. Z sali wykładowej wprost na obiad rozpoczynany i kończony krótką modlitwą, a w międzyczasie ożywiany śpiewami. Przerwa trwała do 3 i pół, więc po obiedzie jedni szli na „społeczne pół czarnej“, inni tańczyli, jeszcze inni spacerowali, a jeszcze inni... spali. Schodziło się to bractwo, jak powiedziałem, o godz. 3 i pół by do 4 i pół pracować, potem na podwieczorek i znów praca do 7 i pół wiecz. Po kolacji szło się do kaplicy wieczorne odmówić modlitwy, a o 9-ej wiecz. kiedy „urzędowa“ część Tygodnia już się skończyła, „towarzystwo weteranów“ w męskim gronie szło na miasto, przeważnie na „czarną“. Chodzenie to odbyło się dwukrotnie specjalnie, bo „wężykiem“ składającym się z bezmała 100 ludzi. Kierownik „wężyka“ z dostojną miną i przejęciem się spełnianą funkcją tworzył a za nim wszyscy, na ulicy ósemki, esy floresy, wokół i przez dorożki, otaczał policjantów, zatrzymywał furgony i samochody. Nie ominięto i cukierni wchodząc jednemi a wychodząc innemi drzwiami. A że Lublin leży cokolwiek na wschodzie więc jeden ze stróżów porządku zaprotestował tak poważnie, że wszystko „skończyło się na komisarjacie“. Lecz kierownik tego urzędu, człowiek snać europejski, doceniając doniosłą misję „wężyka“ w rozszerzaniu studenckich zwyczajów zachodnich i na Polskę, rozbawiony balansującym „wężykiem“ na podwórzu komisarjatu — z całą uprzejmością prosił „zgromadzenie“ żeby opuściło dostojny ten państwowy przybytek, przestając bawić zanoszących się od śmiechu policjantów i nie narażało jego na trudności w utrzymaniu powagi wobec podwładnych. Po wyrażeniu nieludzkiego zadowolenia z amnestji „wężyk“ jeszcze raźniej kontynuował „europeizację“ Lublina na ulicy i w cukierni, aż koło 11 wrócił do Uniwersytetu spać, by następnego dnia znów rozpocząć tryb życia da capo. Atmosfera żywa i serdeczna przeplatająca poważną i skupioną pracę umysłową pozostawiła na uczestnikach niezatarte wrażenie.

Obserwator ruchu odrodzeniowego w Polsce miał możność stwierdzenia niejednokrotnie ciągłego jego rozwoju. W czasie międzynarodowego kongresu akademickiego ujawniło się to także. Toć przecież na 300 przeszło cudzoziemców, zaledwie 3—5 było katolików, gdy tymczasem chlubny wyjątek stanowiła Polska, mając w swej oficjalnej reprezentacji 9 osób, 2-ch katolików społecznych. Ale ci już dawno porzucili kapliczkowe metody pracy, a wyszli z organizacji społecznej, pełnej rozmachu, żądnej pracy, która wszędzie chce być, na wszystko wpływać, i tworzyć życie. W ten jedyny tylko sposób katolicy mogą biegiem spraw publicznych kierować. Po tylu u nas i zagranicą doświadczeniach możnaby te metody powszechnie uznać za bezspornie właściwe. W nawiasie dodamy, że skutkiem zjazdu mamy tylu czujących się na siłach, a nawet wprost powołanych do prowadzenia polskiej polityki zagranicznej, ilu Polaków było na kongresie, a więc kilkuset. Czy aby cokolwiek nie za dużo „talentów“?

Tem bardziej nowoczesne metody są konieczne, gdyż przeciwne nam siły pracują. Gdyby nie konserwatyzm w metodach pracy katolickiej może nie byłaby Francja znów widokiem walki Państwa z Kościołem. Ostatnio bowiem rząd Herriot'a wydał rozkaz wydalenia z Francji czternastu zakonnic Klarysek, które były w klasztorze kontemplacyjnym. Z tego powodu Echo de Paris pisało m. in.: „Prawo pozwola kobietom stowarzyszać się dla prostytucji ale nie dla modlitwy. Prawo pozwala powrócić złodziejom, dezerterom, nikczemnikom, przestępcom. Prawo nie zajmuje się losami masońskiemi, okazuje się łaskawem dla związków nauczycieli-komunistów, jawnie buntujących się przeciwko Państwu ... ale prawo to jest okrutne dla ludzi, którzy zrzeszają się po to jedynie, by pracować, by uczyć czci dla ojczyzny i obowiązku, by czynić dobro. To jest ohydne. Ohydne i niemożliwe“. A jednak jest widocznie możliwe, skoro się stało. Lewica francuska rozpoczyna zdawałoby się zakończone okresem wojny prześladowanie katolicyzmu. Żyd, mason, największy kapitalista — z tymi można się pogodzić i po przyjacielsku żyć, ale z katolikiem — przenigdy, bo to jest największy wróg. Że jest największy wróg trucizny jaką niesie w sobie semickiemi nićmi szyta lewicowość to fakt, ale także prawdą jest, że jak dotychczas tak i nadal wiele prądów i rządów minie, a katolicyzm pozostanie. Tem jednak pocieszeniem się nie można zakończyć, trzeba publicznie pracować, żeby katolicy w polityce, w nauce, w życiu gospodarczem i t. d., słowem wszędzie mogli świecić przykładem, ludzi pociągać i organizować i według swoich doktryn życie budować.

Praca publiczna jest obecnie dla wszystkich świeckich katolików pierwszym obowiązkiem.

J. L.

Sprawy bieżące.

Po Kongresie C. I. E.

Przygotowania do II Kongresu C. J. E. w Warszawie były czynione od dłuższego czasu. Przedstawiciele polskiej młodzieży akademickiej byli obecni na wszystkich ostatnio odbywających się zjazdach międzynarodowych młodzieży. Jednocześnie w Warszawie pod kierownictwem kol. J. Podoskiego, jako jeneralnego komisarza Kongresu przy licznym udziale kolegów i koleżanek odbywały się przygotowania, mające na celu należyte przyjęcie przyjeżdżających do naszej stolicy gości zagranicznych. Bardzo dużo było kolegów, którzy żywili pewien pesymizm, nie ufano swym siłom, nie wierzono zbytnio w przeprowadzenie naszych postulatów na terenie konfederacji. Ugrupowania t. zw. lewicy akademickiej, z wyjątkiem ludowców i O. M. N. odnosiły się nawet z pewnem lekceważeniem do udziału Polski w Kongresie, były przekonane, iż N. K. A., reprezentacja Związku Narodowego Polsk. Mł.

Ak. i delegacja przez niego wyłoniona nie będą potrafiły porozumieć się z przedstawicielami młodzieży, przyjeżdżającej do Warszawy, to przecież na terenie międzynarodowym działać mogą jedynie liberali, przeciwnicy katolicyzmu i nacjonalizmu, a delegacja polska właśnie z katolików i nacjonalistów się składała. Zjazd miał zadać kłam tym przypuszczeniom.

Pozycja Polski była zawsze silna, potrafiliśmy niejednokrotnie ton i kierunek obradom nadawać. Znaczenie Kongresu było duże, teren dla propagandy interesów Polski wyśmienity. Delegaci, którzy zjechali się do nas, reprezentowali przeważnie elitę młodzieży danego kraju, znaczna ilość z nich bierze lub weźmie czynny udział w życiu politycznem swego kraju. Procent akademików w ścisłem tego słowa znaczeniu, wśród biorących udział w obradach był nieznaczny, byli to ludzie przeważnie ze studjami ukończonemi, prawnicy biorący jeszcze czynny udział w życiu akademickim. Bardzo dobrą i liczną była delegacja czeskosłowacka, stali na jej czele dr. Kopecky i Munk (żyd czeski). Bardzo liczną była delegacja francuska i angielska. Kraje egzotyczne w pierwszej linji Honk-Kong miały również swych przedstawicieli. Ta ich egzotyczność ułatwiała im w pewnej mierze przyjęcie do Konfederacji, bo przecież nie można ich na członków nie przyjąć — mówiono — skoro z tak daleka przyjechali. Niemcy pod koniec obrad reprezentowane były przez dr. Zimmermana, który był wprost niezrównanym obrońcą i przedstawicielem ich interesów.

Na czele delegacji polskiej stał kol. J. Rembieliński, jego zastępca był W. Czerwiński. Jako przedstawiciele „Odrodzenia“ brali udział kol. kol. W. Lewandowicz i S. Łazarowicz.

Dziwna jest „międzynarodowość“ C. I. E. Są dwa rodzaje międzynarodówek: rzeczywista gdzie władze centralne, nadają kierunek działalności części składowych; drugi rodzaj to międzynarodówka ideowa, gdzie podporządkowanie części składowych władzy centralnej nie istnieje, ewentualnie jest nieznaczne, gdzie jednak w dyskusji operuje się wyłącznie hasłami ludzkości, mętnej miłości, gdzie nacjonalizm uważa się za szowinizm. C. I. E. ma pewne cechy tego drugiego rodzaju międzynarodówki, jednak dbałość o interesy swego państwa w poszczególnych delegacjach występuje silniej i w formach bardziej ostrych niż w analogicznych organizacjach starszego społeczeństwa co jest może przyczyną słabości C. I. E., świadczy jednak bardzo dobrze o zdrowej ideologji młodzieży. Politykowanie C. I. E. rozwija się na podłożu kładzenia całego nacisku przez poszczególne delegacje nie na interesy C. I. E., lecz na interesy państwa, z którego dani przedstawiciele pochodzą, co wywołuje duże zainteresowanie ogółu młodzieży, a nawet poszczególnych rządów sprawami Konfederacji, zagraża jednak niebezpieczeństwo, iż niczem nie skrępowany egoizm, bezwzględność i bardzo często sprzeczne z moralnością, metody walki wywołują rozbijanie tej organizacji.

Już podczas zjazdu w Warszawie były momenty kiedy tego rozbicia można było poważnie się obawiać. Przedstawiciele Deutsche Studentenschaftu zostali zaproszeni do nas. Niejako w ich imieniu do czasu przyjazdu dr. Zimmermana występowały stale delegacje państw neutralnych w pierwszym rzędzie Szwecja. Dr. Zimmerman przyjechał

jeden, ale zadania swoje wypełnił w sposób znakomity; dyskusję a trwała ona kilka godzin, przyjętą w formie pytań i odpowiedzi, prowadził dr. Zimmerman w krótkich, zwięzłych, a treściwych zdaniach; robiły one wrażenie ostrej szpady, po której woda spływa nie zatrzymując się. Na tle odpowiedzi dr. Zimmermana dyskusja była bardzo trudna; niejednokrotne wszczynanie dyskusji byłoby wręcz niebezpieczne, tak mądrze, a złośliwie jego odpowiedzi były konstruowane. Młodzież polska zgodziła się na wstąpienie młodzieży niemieckiej, nie zamierzała i nie zamierza stawiać im przy przyjęciu specjalnych warunków, ale nie zgadzała się i nie zgodzi na zmiany statutu C. I. E. Deutsche Studentenschaft stawiał za warunek wejścia do C. I. E. zgodzenie się na to, iż reprezentuje on studentów Austrji, uniwersytetów niemieckich w Pradze i studentów politechniki w Gdańsku, na co większość delegacji zgodzić się nie mogła, nie mogliśmy się zgodzić tembardziej my, polacy, a osobiście jestem przekonany, iż w razie zgodzenia się C. I. E. na warunek powyższy delegacja polska zjazd musiałaby opuścić. Nie mogliśmy również zgodzić się na dopuszczenie języka niemieckiego, jako języka uprawnionego w obradach z językiem francuskim i angielskim. Dr. Zimmerman w ciągu swego krótkiego pobytu potrafił osiągnąć bardzo dużo, zmontował blok centralny, pozyskując w znacznym stopniu sympatje Anglji. Na zebraniu szefów delegacji trwającej przez całą noc, przed wyjazdem członków Kongresu do Krakowa, były momenty, kiedy większość szefów delegacji skłaniała się do przyjęcia postulatów niemieckich, kiedy państwa romańskie i Polska znajdowały się w mniejszości, zachodziła obawa rozbicia Kongresu. Mocne i taktowne stanowisko nowego prezesa kol. Balińskiego i delegacji polskiej nie dopuściło do tego.

W sprawie niemieckiej utrzymane zostało pierwotne stanowisko C. I. E. ujęte w uchwale specjalnej komisji, dokąd wszedł m. i. delegat polski kol. J. Rembieliński, jak również dr. Zimmerman, który mówił, iż statut Deutsche Studentenschaft jest sprzeczny ze statutem C. I. E. i że Niemcy w chwili obecnej mogą być przyjęci jedynie jako membre associée t. j. jedynie z głosem doradczym — próby Zimmermana zmienienia tej uchwały, przyjętej zresztą i przez niego, nie powiodły się, delegat niemiecki powrócił do Berlina nie przeforsowawszy tych postulatów, które sobie za cel postawił.

Najważniejszym rezultatem Kongresu to propaganda polskości, w tym kierunku zrobiono bardzo dużo, każdy z oficjalnych czy nie oficjalnych członków obrad nad tem pracował, cudzoziemcy przyjechali niejednokrotnie nie mając zupełnie pojęcia o naszym państwie, a wyjechali wszyscy uważając Polskę za państwo wielkie, z którem rachować się należy. Jestem przekonany, iż nie wszyscy odjeżdżali z uczuciem sympatji do Polski, ale wierzę, iż nie było ani jednego, którywby nasze znaczenie w Europie lekceważył. Wybory na prezesa były ukoronowaniem pracy konsekwentnie prowadzonej nad umocnieniem stanowiska polskiej młodzieży akademickiej na terenie międzynarodowym, tem wspanialszem, iż kandydatura polska odniosła zwycięstwo nad kandydaturą angielską. Mylnem byłoby przypuszczenie, iż przeprowadzenie tej kandydatury było rzeczą łatwą. Delegacja polska jak to powszechnie wiadomo, nie była jednolitą w swych poglądach w tej kwestji, do ostatniej chwili

obawiano się, iż przejście kandydatury polskiej, a upadek angielskiej spowoduje opuszczenie Zjazdu a być może i Kongresu przez grupę anglosaską i neutralnych, wreszcie było w tem trochę psychologji żebraka, który odziedziczył wielki majątek, i boi się go przyjąć ze względu na niebezpieczeństwa i kłopoty z jego posiadaniem złączone. Kandydatura polska byłaby cofnięta, o ileby Anglicy udzielili gwarancji, że będą przestrzegali zasady państwowej reprezentacji w C. I. E., a w szczególności, iż młodzież gdańska reprezentowaną jest wyłącznie przez Polskę, a delegacja Anglji obietnic konkretnych w tych sprawach uczynić nie chciała, obiecywano jedynie bezstronne rozpatrzenie tych spraw, jednak mimo odrzucenia naszych warunków większość delegacji polskiej była za cofnięciem naszej kandydatury. Na pół godziny przed wyborami na prezesa, zebranie delegacji polskiej, podczas przypadkowej nieobecności jednego z członków delegacji, zwolennika wycofania kandydatury kol. J. Balińskiego, wypowiedziało się 4 głosami przeciw 4 za utrzymaniem kandydatury polskiej. Przewodniczący kol. J. Rembieliński po pewnych wahaniach głosował za jej utrzymaniem. Członkowie „Odrodzenia“ kol. Lewandowicz i Łazorowicz, zdecydowanie za otrzymaniem tej kandydatury opowiadali się wbrew m. in. i kol. Chwalewikowi z Młodzieży Wszechpolskiej. Same wybory były tajne, jednak te wiadomości, które otrzymaliśmy o przebiegu głosowania dały nam kilka niespodzianek, a mianowicie, że państwa Bałtyckie, być może z wyjątkiem Estonji, głosowały przeciw nam, Węgrzy zaś mimo solennych obietnic poparcia kandydatury kol. Balińskiego rzuciły, zdaje się, swój głos na Mac Adama, nie jest to jednak podług mnie niespodzianką są one bowiem „plus boches que les allemands“.

Najtrudniejszym momentem wyborów był upadek kandydatur naszych wypróbowanych przyjaciół Jugosławji i Rumunji przy wyborach do zarządu, a przejście Węgier. Jak wiadomo w konsekwencji Rumunja i Jugosławja wycofały się z Kongresu. Delegacja polska rzecz oczywista mimo ich nieobecności będzie uważała ich interesy za swoje, a ataki ze strony nieprzyjaciół Rumunji i Jugosławji w kwestjach żywotnych tych państw uważać będzie za atak na Polskę.

Z prac Kongresu, a przedewszystkiem z roli Polski na nim możemy być zadowoleni: wpływy nasze w C. I. E. są bardzo duże, mamy swego prezesa, plan Niemiec, by Deutsche Studentenschaft uznano za organizację równorzędną z C. I. E. nie ostał się. Jednak praca na terenie międzynarodowym dorywczo prowadzona być nie może, trzeba wytężonych wysiłków, nie tylko przedstawicieli młodzieży, lecz całego ogółu, by wrogie wysiłki Niemiec, Żydów, a częściowo naszych mniejszości słowiańskich zwalczyć i sparaliżować. W Konfederacji zajmujemy wybitne stanowisko, daje ono nam możność ugruntowania naszych wpływów, ale bezczynność będzie naszą kompromitacją.

„Odrodzenie“ właściwie jedyne ze stowarzyszeń akademickich katolickich wzięło udział nawet wybitny w pracach C. I. E., uważaliśmy i uważamy bowiem, że od życia separować się nam nie wolno, że branie udziału w organizacjach, awyznaniowych byleby nie były antywyznaniowe, niebezpieczne nie jest, przeciwnie jest niejednokrotnie konieczne, by wpływy katolicyzmu w pewnych sferach rozprzestrzenić lub wzmocnić. Prezesem konfederacji został Polak i katolik. Jesteśmy przekonani, iż

w najbliższej przyszłości katolicy przestaną wstrzymywać się ze względów zasadniczych od udziału w C. I. E. i branie udziału, czy też nie przez katolików studentów w pracach C. I. E. będzie kwestją taktyki, a nie zasady.

Obserwator.

III. „Kurs Społeczny“ w Lublinie.

Trudno mi było zabrać się do napisania sprawozdanie o kursie Lubelskim jaki się odbył w ostatnim tygodniu sierpnia, ilekroć bowiem pragnąłem do tego przystąpić, dwa różne ścierały się we mnie uczucia.

Atmosfera kursu, wytworzona przez wspólne tygodniowe współżycie i obrady kilkudziesięciu, a jak w roku obecnym nawet z górą stu osób jest wprost nie zastąpioną i łagodzić musi wszelkie inne minusy. To też chcąc mówić jedynie o intelektualnej stronie kursu, a pragnąc być jaknajbardziej objektywnym, należy odseparować od siebie te dwie rzeczy i rozpatrywać je zupełnie niezależnie.

Program obrad kursowych, zakrojony przez inicjatorów na szeroką skalę, przy realizacji uległ znacznemu ograniczeniu, co w zasadzie za plus jedynie poczytywać należy. Zrealizowany więc program obejmował 3 referaty z dziedziny wychowania katolickiego — O. Woronieckiego, odczyt o Sensus Socialis — X. Szymańskiego, cykl odczytów z zakresu polityki społecznej, a mianowicie: X. Wójcickiego — Polskie ustawodawstwo robotnicze, posła Bittnera. — Nasze partje polityczne wobec kwestji socjalnej, oraz posła Błajeżewicza: Nasze partje polityczne wobec katolicyzmu, referat o demokracji X. Szymańskiego, o polityce wobec mniejszości narodowych — posła Stanisława Grabskiego, o katolicyzmie ancien régime'u we Francji — prof. Paciorkiewicza, wreszcie na zakończenie dyskusja nad sprawami organizacyjnemi.

Referaty O. Woronieckiego z dziedziny religijnej, poruszające tak mało jeszcze w „Odrodzeniu“ przemyślaną sprawę pedagogiki katolickiej, były swego rodzaju rewalacją i wywołały ożywioną i długotrwałą dyskusję wśród uczestników kursu. Prelegent, wychodząc z założenia, że pedagogika, wbrew najnowszym twierdzeniom tak rozwielmożnionej u nas szkoły psychologiczno-doświadczalnej, jest częścią składową nie psychologji lecz etyki poruszył w wywodach swoich między innemi nadzwyczaj ciekawe zagadnienie kształcenia woli, roli jaką odgrywa ona w wychowaniu człowieka, zagadnienie kary i nagrody oraz znaczenie tych obu czynników w pracy pedagogicznej. Referat stanął na stanowisku dawnej filozofji chrześcijańskiej, upatrującej w karze li tylko ekspijację za czyn popełniony, uważając w konsekwencji, że nie można uważać kary za czynnik jedynie odstraszający człowieka od złych czynów, lecz że jej rola polega raczej na wyrównywaniu rachunków człowieka z Bogiem, na pewnem zrównoważaniu zachwianego bilansu sumienia ludzkiego. Stanowisko to wywołało bogatą i w rezultatach swoich ciekawą dyskusję.

Następny z kolei referat z dziedziny socjalnej miał może ten błąd, że nie potrafił tak jak referat O. Woronieckiego, poruszając od dawna

dyskutowane już kwestję ująć je z nowego punktu widzenia. Następnie szły referaty polityczno-społeczne, dające bardzo dużo faktycznego materjału, i myśli ciekawych. Referaty te wywołały długą dyskusję która zajęła aż 3 dni kursu, zagwoździwszy w ten sposób czas jakim rozporządzali organizatorzy tak, że następujące po nich odczyty X. Szymańskiego, posła Grabskiego, prof. Paciorkiewicza nie były zupełnie dyskutowane.

Referaty te, a zwłaszcza referat posła Grabskiego, będący zilustrowaniem tego podłoża ideowego, na jakiem wyrosły ustawy językowe dla mniejszości narodowych, nasuwać mogły i nasunęły każdemu z uczestników kursu moc ciekawych refleksyj. Poseł Grabski mówił jako nacjonalista, jako członek Związku Ludowo-Narodowego. To też tem bardziej uderzyć musiała każdego ewolucja, jaka w poglądach i słowach jednego i tego samego człowieka w tak krótkim czasie zajść mogła. Była to ewolucja w kierunku daleko idącego uznania praw mniejszości. I dla tego szkoda wielka, że po przemówieniu posła Grabskiego nie otworzono dyskusji.

Ostatni punkt wreszcie to sprawy organizacyjne. Chodziło tu raczej o pewne przedyskutowanie metod pracy niźli o uchwalenie jakichś dyrektyw dla władz organizacji. Ponieważ punkt ten nosił charakter narad poufnych bliższego sprawozdania tu nie podaję.

Jeżeli zechcemy na zakończenie podsumować wyniki kursu, to bezsprzecznie należy przyznać, że odegrał on poważną rolę w kształtowaniu się myśli „Odrodzeniowej“, że poruszył on zupełnie dla nas nowe dziedziny pedagogiki, że aczkolwiek nie rozwiązał ich, to jednak postawił przed nami pewne zagadnienia, dorzucając w ten sposób jeszcze jedną cegiełkę do budowy nowej myśli „Odrodzeniowej“.

Sey.

Zjazd Delegatów Sodalicji Akademików.

Z uznaniem i radością powitaliśmy myśl zorganizowania i zjednoczenia wysiłków akademickich Sodalicyj Marjańskich i zwołania w tym celu, pierwszego ogólnopolskiego ich zjazdu w Częstochowie. Komitet Wykonawczy R. N. „Odrodzenia“ wysłał na Zjazd delegację, złożoną z kolegów St. Brzezińskiego i St. Orlikowskiego, aby na Jasnej Górze zadokumentowali swoją obecnością, że „Odrodzenie“ i Sodalicja Marjańska zawsze ramię przy ramieniu służyć będą wspólnej sprawie.

Dnia 12 lipca rozpoczęły się obrady Zjazdu, przy tłumnym udziale miejscowej inteligencji. W imieniu R. N. „Odrodzenia“ Zjazd powitał kol. Orlikowski, który w zwięzłem i treściwem przemówieniu wyraził szczere życzenia pomyślnych obrad i dał wyraz radości swej, że odtąd w działalności naszej nie mamy już być odosobnieni, lecz przeciwnie mamy prawdziwego sojusznika.

Po wyczerpaniu się szeregu przemówień powitalnych, zostały ukonstytuowane dwie Komisje: Ogólna i Statutowa. Obie te komisje obradowały po kilka godzin dziennie i wywarły duży wpływ na rezultat

Zjazdu, który zatwierdził statut Związku Sodalicyj akademickich, postawił szereg dezyderatów i wniosków, dotyczących zarówno ideowych postulatów, jakie sobie na Zjeździe bądź wypracowano, bądź też tylko uzgodniono i sformułowano, jak i praktycznych wskazówek i metod, któremi młody i dopiero organizujący się Związek Solidacyj akademików postanowił się w swej działalności kierować. Na plenum wygłoszono szereg referatów, z których wymienię referat O. M. Wiśniewskiego p. t. „Duch życia sodalicyjncgo i metoda pracy wewnętrznej“, O. J. Rostworowskiego p. t. „Idea sodalicyjna na tle epoki współczesnej“ oraz kol. E. Kobyłeckiego p. t. „Typy akcji zewnętrznej w sodalicjach“. Wogóle Zjazd rozpatrywał trzy problematy: Utworzenie Związku Sodalicyj Marjańskich i nadania mu statutu. Do Związku przystąpiły środowiska Krakowa, Poznania, Lwowa i Gdańska. Drugi problemat to liczebność sodalicyj. Tutaj przyjęto hasło rzucone przez O. J. Rostworowskiego: „Sodalicja dla elity“. Trzecim zagadnieniem, wobec którego stanął Zjazd Czestochowski było, czy młody i dopiero co zorganizowany Związek Sod. Marj. będzie miał za zadanie prowadzenia pracy ściśle mówiąc społecznej i jak ona będzie się w ogólnych zarysach przedstawiać? Problemat ten rozstrzygnął O. P. Przeździecki, który upatrywał za jedynie celową metodę pracy „społecznej“ w Sodalicji, podnoszenie do takiego poziomu wartości wewnętrznych jej członów, by te wartości, jak ów blask palącej się pochodni, nie dający ukryć się pod korcem, emanowały niejako nazewnątrz i blaskiem swym wewnętrznym, innym oświetlały drogę, po której kroczyć mają. Piękne te myśli, oby się stały drogowskazem w działalności utworzonego na Zjeździe Ogólnopolskiego Związku Sod. Mar. Akademików. Z obowiązku sprawozdawczego, musimy zauważyć, że referat i dyskusja o „Odrodzeniu“ odbyły się bez udziału naszych delegatów, pomimo zaproszenia ich na Zjazd.

S. B.

... Jesteśmy zdania, że zagadnienia religijne w bliskiej przyszłości odegrają doniosłą rolę w życiu warstwy inteligentnej zarówno u nas, jak w innych krajach cywilizowanych. Historja jeszcze nie złożyła dowodu, że możliwe jest istnienie narodu, zwłaszcza narodu silnego, moralnie zdrowego, bez religji. To, co wiemy z przeszłości, świadczy przeciw. Dzisiejszy stosunek warstw inteligentnych, stojących na poziomie wiedzy społecznej — do religji, niezawodnie podlegnie gruntownej rewizji.

Roman Dmowski.

Polityka, to nie zajęcie do którego może każdy się brać, byleby tylko miał chęci. Kultury politycznej nam potrzeba, potrzeba, poważnych wiadomości, aby w naszych warunkach módz pożytecznie dla kraju pracować.

Józef Chaciński.

Jedynym probierzem poezji, to czyny do których pobudza.

Stanisław Szczepanowski.

Przegląd prasy.

Wspomnienie historyczne.

Wertując żółknące stronice przedwojennego „**Prądu**“, znalazłem w roczniku z 1910 r. opis zdarzenia, które niewątpliwie zainteresuje dzisiejszych kontynuatorów pracy Prądowej.

Otóż roku Pańskiego 1910 w miesiącu kwietniu dnia 7-go w stołecznem piśmie „**Dzień**“ zjawiła się notatka tej treści:

„Tutejsze sfery ultra-katolickie (nieurzędowe) złożyły w Watykanie memorjał, oskarżający redakcję miesięcznika „Prąd“ o szerzenie modernizmu. Tej samej treści oskarżenie skierowano przeciwko znanej dzia'aczce hr. Plater-Zyberkównie. Oskarżenie domaga się zapisania na indeks wydawnictw „Prądu“, jak niemniej pism hr. Platerówny“.

Nie wiem, jak się czuli ówcześni redaktorzy „Prądu“, a nasi Senjorzy; odpowiedzieli krótko, podziwiając gorliwość pewnych jednostek w wyszukiwaniu wszędzie herezji, podkreślili konieczność i ważność kontroli, aby w pracach przez katolików podejmowanych nie była naruszona czystość doktryny i zauważyli, że „ponieważ kościół posiada specjalne organy i ludzi, zajmujących się podobnemi sprawami, czyby więc nie było pożyteczniej i dla katolicyzmu w Polsce korzystniej, gdyby owe gorliwe jednostki, gorliwość swą zechciały w inny sposób zużytkować. Tyle przecież jest placówek niezajętych, prac niespełnionych!“....

To dopiero początek. Dalszy ciąg podjęła prasa. Ateneum Kapłańskie wychodzące pod kierunkiem profesorów Włocławskiego Seminarjum Duchownego pisało:

„Chcemy podkreślić niebezpieczny objaw, który możnaby nazwać chorobliwem wietrzeniem herezji wszędzie i we wszystkiem. Mówiono sobie o nim z początku do ucha, dziś mówią o nim głośno. Najpobłażliwsi tłumaczą choć w części, owych oskarżycieli manjaków dobrą wolą.

Tak. Dobra ich wola zapewne nie może ulegać wątpliwości. Ale należy pamiętać, jak ostrem i niszczącem narzędziem jest dobra wola, nieoświecona wiedzą i nieumiarkowana rozwagą,

Są u nas, niestety, katolicy o charakterze tak ostrym, o horyzoncie myśli tak wązkim, że nie są w stanie obronić się idei, jako wszystko jest złem, to czego oni nie pojmują. Prawdziwa mania prześladowania ogarnia niektórych. Wszędzie wietrzą nieprawomyślność, wszędzie wypatrują herezję. Sami biskupi są dla nich nieraz podejrzanymi.

Taki stan umysłu bardzo jes niebezpieczny. W ten sposób debiutuje duch sekciarstwa“.

Słowo z 10 kwietnia pisze o niektórych pismach katolickich:

„Wypatrywanie prochów pod cudzemi powiekami stanowi ich codzienną troskę. Każdy objaw szerszej żywotności, każda chęć wzniesienia u nas katolickiej myśli na tę wysokość, jaką posiada ona w kulturalnych krajach Zachodu — to dla nich modernizm. Brak im umysłowych środków do ogarnięcia tego szerokiego i głębokiego ruchu, jakim toczy się obecnie katolicyzm w Belgji, Niemczech, Francji, Włoszech. Z warszawskiego albo częstochowskiego zapiecka chcą ogarniać te niezmierzone horyzonty, jakie dla działalności katolickiej, odkryły zwłaszcza wiekopomne encykliki Leona XIII“.

A Wiara—Przegląd Katolicki ujął tę kwestję humorystycznie, pytając czy się nie omylił sądząc, że mamy władzę kościelną, Arcybiskupa i jego konsystorz. Jeżeli się nie myli, t. j. jeżeli jest władza kościelna, to może wprowadza ludzi w błąd katechizm, który mówi, że wierni i kapłani są rządzeni i nadzorowani przez Arcybiskupa, że nie Jego winni słuchać, a jakiejś władzy anonimowej, „samozwańczych zaborców władzy biskupiej“ i t. d. w tym wesołym duchu.

Inne stanowisko zajęła wychodząca przed wojną w Częstochowie Myśl Katolicka i wychodzący do dziś w Warszawie Polak-Katolik. Przeciwko nim zwrócił się ówczesny Dziennik Powszechny, pisząc, że Myśl katolicka jest tak dalece podejrzliwa, że wytropiła „modernistyczne tendencje w wykładach uniwersyteckich akademji katolickiej we Fryburgu szwajcarskim“. Taż Myśl próbowała dopatrzeć się modernizmu w broszurze, horribile dictu, X. prof. Szymańskiego p. t. „Poglądy Demokracji Chrześcijańskiej we Francji“. Grupę Myśli nazywa Dziennik nadkatolikami. Drugie pismo, t. j. Polaka-Katolika chrzci mianem podkatolików, którzy uważają, że tylko to pismo, jak pisze o sobie w prospekcie, „jest jedynem pismem wyraźnie katolickiem i szczere narodowem“... w całej Polsce.

W parę miesięcy potem, w tymże r. 1910, nastąpiło ideowe połączenie między Dziennikiem i Polakiem i ostrze pierwszego zwróciło się przeciwko Prądowi, że ten stanął „na roztajnych drogach“, bo w prospekcie swoim nie wymienił słowa „katolicki“.

Nasz „Prąd“, krótko i węzłowato, przytoczył opinje pism katolickich o sobie i zakonkludował:

„A więc koniec końców nic nam nie pozostaje, jak pogodzić się z losem, że w Królestwie Polskiem są tylko pisma nadkatolickie, podkatolickie, pół katolickie, ćwierć katolickie, źle katolickie i podejrzanie katolickie, a katolickich niema wcale. Tak wynika z opinji pism katolickich o sobie.

„Prąd“ jest więc w towarzystwie, i to licznem“.

Kiedy się to czyta, nie można nie zauważyć, jak daleko dziś odbiegliśmy od możności tego rodzaju zarzutów. I o ile dawniej dyskutowano z niemi, o tyle dziś ogół przyjąłby je z uśmiechem lub z oburzeniem. Z drugiej jednak strony, można mieć w perspektywie czasu, dla przedwojennych oskarżycieli, dużo wyrozumienia, gdyż Prądowcy rozpoczęli nieznaną na terenie polskim pracę organizowania demokracji pod sztandarem katolicyzmu, dokumentując, że ten nie może być monopolem społecznego konserwatyzmu. Dziś to jest jasne, ale 15 lat temu, mało kto to rozumiał.

Płynąc dziś po szerokich wodach życia publicznego, wspominamy ten moment, jeden z wielu, świadczący jakie chwile przykre przechodzili nasi poprzednicy, zanim doczekali rezultatów swej pracy. Te wyniki są jednak dla nich wystarczającem zadośćuczynieniem za minione przykrości. Nam zaś mówią jacy my jesteśmy „klerykali“.

Obrady Ligi Narodów.

Debaty nad powszechnym pokojem stanowiły dominujące zagadnienie tegorocznej sesji Ligi Narodów. Odbiło się to i na naszej prasie, która temu zagadnieniu wiele poświęciła uwagi. W powodzi artykułów należy zwrócić uwagę na pogląd naszego senjora, sekretarza redakcji przedwojennego „Prądu“, kol. posła Chacińskiego, który w Haśle wrześniowem pod wielomówiącym tytułem „Niewolno nam się łudzić“ tak pisze:

My, chrześcijańscy demokraci, z ulgą tylko witać moglibyśmy ten pokojowy nastrój narodów i państw. W wyniku krwawej wojny stało się zadość sprawiedliwości dziejowej, i Państwo Polskie zostało wskrzeszone. Cały szereg niewolnych narodów uzyskał swój byt niepodległy. A oto teraz przedstawiciele państw reprezentowanych w Lidze Narodów szukają środków, jak zapobiec konfliktom zbrojnym na przyszłość i zrealizować świadomie czy nieświadomie — mniejsza o to — ideał chrześcijański — powszechnego pokoju.

Żadne z państw bardziej nie pragnie pokoju jak Polska, żaden bowiem naród nie odczuł na sobie tak bardzo ciężarów wojny jak właśnie — polski. Dlatego też wszelkie wysiłki międzynarodowe, zmierzające do tego, aby zapewnić światu pokój znajdą w Polsce zawsze oddźwięk szczery i serdeczny.

Wskazawszy jednak na niebezpieczeństwo płynące z „błędów“ Mac Donalda, z wybryków p. Galwanauskasa, z wejściem do Ligi Niemiec, a może i Rosji, zauważa kol. poseł słusznie, że naszym sąsiadom nie zabraknie „cynizmu i bezczelności“, aby zażądać kiedy chwila nadejdzie, rewizji naszych granic, „poprawienia błędów“, popełnionych przez traktaty i poprzednie uchwały Ligi. Do tego niewątpliwie idzie. I tylko trzeba ażebyśmy się nie łudzili i rzeczy wyraźnie po imieniu nazywali wszędzie nawet w Lidze Narodów. Skoro Liga Narodów ma się stać istotnie czynnikiem międzynarodowej sprawiedliwości i pokoju, to nie może pokrywać swoim autorytetem tego, co się poprostu w starej dyplomacji nazywało „siła przed prawem“.

Nie wolno wobec tego nam bezmyślnie powierzać losów swoich pacyfistycznym ułudom, poza któremi kryją się bardzo często brutalne interesy i egoizmy. Nie możemy się zgodzić na bezwzględny i obowiązkowy arbitraż we wszelkich konfliktach bez gwarancji, że obecny statut polityczny Europy, oparty na traktatach, będzie zachowany; nie może także arbitraż wykluczać układów pomiędzy poszczególnemi państwami, zawierającemi traktat, bo to jest jedyna obecnie gwarancja wzajemnej pomocy dla państw zagrożonych — do jakich i Polska należy.

Czas najwyższy, ażebyśmy właściwym tonem w stosunkach międzynarodowych zaczęli przemawiać. Tylko trzeba więcej pewności siebie i wiary we własny naród i w słuszność spraw naszych.

Pogląd kol. posła Chacińskiego jest naszym poglądem.

Barbarzyński przeżytek.

Pod jakim tytułem zabiera głos w „Kurjerze Warszawskim“ p. Jaxa w sprawie szerzącej się choroby pojedynków pisząc m. in.:

Socjologowie współcześni zgodni są w poglądach swoich na pojedynek, jako na przeżytek, średniowieczny, będący pozostałością owych, tak szeroko rozgałęzionych wówczas „sądów bożych“.

Od tych czasów zmieniło się wiele. Zniknęła na świecie rzeczywista szlachetna „rycerskość“, walcząca o barwę ukochanej, zniknął romantyczny pogląd na świat, zmieniły się moralne poglądy na wiele spraw, nad uczuciem odniósł zwycięstwo rozum, a ponad namiętność postawiono zimną krew. Cnotę panowania nad sobą wraz z umiejętnością opanowywania odruchów uznano za najwyższą zaletę rzeczywistego gentlemena, a jednak pojedynek ostał się i w tych nowych warunkach.

Potępia go zasadniczo każde dojrzałe społeczeństwo, a jednak toleruje go w praktyce również każde społeczeństwo. Wyjątek stanowi tu może jedyna Anglja, która nie dopuszcza na swojem terytorjum do pojedynków. Wszędzie gdzieindziej pojedynek się utrzymał, mimo, że tu i tam powstawały Ligi obrony czci, do których jednak mało kto się uciekał.

Pomimo, że ,,pojedynkomanja“ szerzy się, rozumni ludzie uznając jej szkodliwość winni zastosować środki przeciwdziałające. Według autora:

Kodeks karny musi zająć wobec pojedynku stanowisko zdecydowane. Musi powiedzieć jasno i wyraźnie, iż jest to zbrodnia, że jest to „usiłowanie zabójstwa“, karane jako takie bez zastrzeżeń i bez okoliczności łagodzących.

Oczywiście jednocześnie prawo musi zapewnić należytą obronę czci ludzkiej, aby jej obrażanie nie uchodziło nigdy bezkarnie i było z całą nieubłaganą surowością piętnowane przez wyroki sądowe.

Dzisiaj znajdujemy się właśnie w trakcie ustalania norm polskiego kodeksu karnego.

Wprawdzie o pojedynkach była mowa i w kodeksie karnym rosyjskim i w kodeksie pruskim i w kodeksie austrjackim, to jednak w każdym z nich inaczej kwalifikowano pojedynek. Wytworzyło to różne także dla każdej z trzech dzielnic ukształtowanie się opinji o pojedynkach. Otóż opinję tę należy ujednolicić.

Nie do nas należy stawianie tutaj wniosków konkretnych. Mniemamy jednak, iż p. min. sprawiedliwości, który powinien być dobrze poinformowany o tem, co dzieje się w kraju, a w szczególności pod jego bokiem w Warszawie, zdając sobie sprawę z tego, czem jest dla społeczeństwa, wzrastająca ciągle wobec zupełnej niemal ich bezkarności, liczba pojedynków, wystąpi z takiemi wnioskami do komisji kodyfikacyjnej i w imię zdrowia społecznego i moralności zbiorowej zajmie zdecydowane stanowisko wobec szerzącej się zbrodni.

Tylko przez karę surową i bezwzględną można pojedynek wyplenić. Inaczej, w miarę polepszania się broni, będą się ludzie niedługo pojedynkowali na „gazy trujące“, bo któż komu zabroni wybrać tę broń, a nie inną.

Nasz przyjaciel.

W ostatnim Przeglądzie Wszechpolskim w artykule p. t. „Towarzystwo nauczycieli ludowych Królestwa Polskiego“ omawiającym przedwojenną, konspiracyjną pracę nauczycielstwa ludowego znajdujemy przyjemną wiadomość o jednym z najserdeczniejszych przyjaciół „Odrodzenia“ w starszem społeczeństwie, o p. Włodzimierzu Klawerze.

A więc przedewszystkiem, że p. W. Klawer należał do tych, którzy „zapoczątkowali robotę wśród nauczycieli“ i odegrał w niej rolę bardzo dużą. „W celu utrzymania oświatowej pracy w seminarjach na właściwym poziomie, — pisze autor artykułu p. M. Archichowski — przekazaliśmy od r. 1908 główne kierownictwo tym, którzy ją zapoczątkowali. Na czele stanęli: Włodzimierzostwo Klawerowie, Cecylja Niewiadomska i jeszcze kilka osób dobranych, które zajmowały się zbieraniem funduszów zjednywaniem sił wykładowych, sprawą mieszkań i bibljotek. Te czasy spokojnego szerzenia kultury i serdecznego do młodzieży stosunku są najsympatyczniejsze. Klawer był skarbnikiem organizacji. Najpoufniejsze konferencje nasze odbywały się podczas godzin biurowych w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, którego Klawer był głównym kasjerem. Zwykle otwierały się ogromne grube drzwi do żelaznego skarbca Towarzystwa, gdzie

obok walorów Tow. Kr. Ziem. przechowywały się nasze rachunki, spisy i wszelkie notatki“. Po zjazdach seminarzystów „pożegnalne wieczerze odbywały się niekiedy u Włodzimierzostwa Klawerów, a po r. 1908, aż do wojny — wyłącznie u nich przy ul. Kredytowej 1. Setki przyszłych nauczycieli przewinęły się przez te gościnne salony“.

Jesteśmy dumni, że wśród swoich serdecznych przyjaciół, mamy p. Włodzimierzostwo Klawerów, którzy i dziś w akcji społecznej biorą żywy udział i tak wiele w niej robią dobrego.

Pytania i odpowiedzi.

Co to jest dobro narodu?

Redakcja „Prądu“ otrzymała pismo, które drukujemy w całości:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wybaczy mi Pan, że zwacam się do Niego z prośbą o odpowiedź na trapiące mnie pytanie co to jest dobro narodu. Bardzo byłbym wdzięczny, gdyby „Prąd“ zechciał zająć w tej sprawie stanowisko.

Ja sądzę, że możnaby tak określić: dobro narodu jest to idea etyczna (nie absolutna) konkretyzująca się w praktycznych przejawach życia, zależnie od pojęć i odczuć jednostek i zbiorowisk działających w obrębie narodu zapomocą metod zgodnych z etyką katolicką.

Z prawdziwem poważaniem Fr. Strzelecki.

Zamieszczając ten list wracamy do tradycji przedwojennej Prądu, który bardzo chętnie udzielał wyjaśnień, na wszelkiego rodzaju pytania.

Prosimy tedy czytelników żeby zechcieli iść śladem autora listu i nadsyłali nam wszelkie sprawiające im trudności zapytania, wątpliwości i kwestje. Redakcja bardzo chętnie będzie je zamieszczać w następnych numerach wraz z odpowiedziami członków Redakcji lub wybitnych fachowców.

Ludzie, którzy się od drażliwych kwestyj uchylają, nieistnieją dla przyszłości. Omijanie i tuszowanie tych kwestyj jest zawsze cechą bałamutnego umysłu, który sprzeczności nie widzi, albo braku odwagi, jeżeli się je widzi i swojego zdania nie wypowie.

Stanisław Szczepanowski.

Religja zawsze była i dziś, mimo wszystko, jest pierwszorzędnym czynnikiem twórczym życia narodowego.

Roman Dmowski.

Zjednoczenie Polskich Akademickich Korporacyj Chrześcijańskich.

Otrzymyjemy następujący komunikat od korporacyj: „Meskonia“, „Laudania“ i „Lublinia“. Stwierdzając:

I że istniejący na terenie Rzeczypospolitej Polskiej Związek Polskich Korporacyj Akademickich w ideologji swej, ujętej w „Statucie Organicznym“, nie obejmuje wszystkich kierunków myślenia narodowego, a co więcej, nie docenia należycie pokrewnej sobie, lecz różniącej się jednak znacznie, ideologji, opartej na etyce chrześcijańskiej.

II że dążeniem Ogółu Polskich Korporacyj Akademickich winno być stworzenie jednego Ogólno-Polskiego Związku Korporacyj Akademickich, opartego na zasadach narodowych, uwzględniających podstawy etyki chrześcijańskiej.

III że pożądanem byłoby, aby podstawą wspomnianego Ogólno-Polskiego Związku Korporacyj Akademików mógł stać się istniejący obecnie Z. P. K. A., któryby jednak w tym celu musiał zrewidować swoją ideologję, w kierunku uznania zasad korporacyj chrześcijańskich.

IV że korporacje narodowe, oparte na zasadach chrześcijańskich, w obecnym stanie rzeczy są nietylko niedoceniane ale i zwalczane przez pewne ugrupowania akademickie, nierozumiejące dostatecznie ich przekonań etycznych.

W celu obrony wysuniętych przez się podstaw ideowych oraz w celu uzgodnienia własnej działalności dla osiągnięcia zadań w punktach II i III postawionych, trzy wspomniane korporacje zawiązały „Zjednoczenie Polskich Akademickich Korporacyj Chrześcijańskich“.

* * *

Ideologja korporacyj chrześcijańskich oparta będzie na następujących zasadach:

1. Praca ideowa i wychowawcza w korporacji prowadzona jest ściśle w duchu etyki chrześcijańskiej.

2. Stojąc konsekwentnie na gruncie powyższej etyki, korporacje, jako organizacje nie uznają pojedynków, jako formy załatwiania swych zatargów honorowych, tudzież dążyć będą do wyeliminowania pojedynków konfliktów indywidualnych.

3. Korporacja jest organzacją, mającą na celu dobro Narodu i pracuje nad wyrobieniem dzielnych, ofiarnych i uczciwych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

4. Realną pracę narodową korporacje chrześcijańskie pojmują jako pracę, prowadzoną na wszelkich dostępnych terenach życia polskiego, a zwłaszcza na terenie społecznym, między innemi wśród młodzieży robotniczej i rzemieślniczej.

5. Akcja społeczna oparta będzie na zasadach sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej oraz dążyć będzie do przywrócenia pracy należnej godności i znaczenia społecznego.

6. Korporacje są apartyjne: zajmują się zagadnieniami religijnemi, politycznemi oraz naukowemi.

* * *

Ze swej strony dodamy że zestawiając ideologję Korporacji Związkowych ujętą w „Statucie Organicznym“, ze szkicem zasad akceptowanych przez Z. P. A. K. Ch. uderza nas szereg pouczających tendencji, a więc „Zjednoczenie P. A. K. Ch.“ 1) zrywa z ateizmem tkwiącym u podstaw ideowych „Statutu Organicznego“, podkreśla twórczą rolę etyki chrześcijańskiej, jako probieża dobra narodowego i jednostki; 2) czyni poważny krok naprzód ku wyeliminowaniu pojedynków z życia polskiego; 3) podkreśla konieczność akcji społecznej oraz akcentuje godność i społeczne znaczenie pracy.

O rozległości zainteresowań zjednoczonych korporacyj świadczy wzmianka, iż zajmują się one zagadnieniami religijnemi (korporacjom związkowym tych zainteresowań St. Organiczny ujawniać nie dozwala), politycznemi (państwowo-narodowemi) i naukowemi.

Życząc Z. P. A. K. Ch. owocnych wyników pracy, podjętej pod tak szczytnemi hasłami, chcemy zauważyć, iż troską Z. P. A. K. Ch. winno być, by nic nie uronić z pozytywnych wartości organizacyjnych jakie do życia polskiego wniosły korporacje związkowe, z drugiej zaś strony nie wątpimy, że szereg przewodnich idei wysuniętych przez Z. P. A. K. Ch. da asumpt korporacjom związkowym do podjęcia poważnej, zasadniczej dyskusji owianej szczerą troską o dobro całości Polskiego ruchu korporacyjnego.

Polska była i jest narodem katolickim... Polska więc i nadal będzie katolicką, albo jej nie będzie. Twierdzenie to można przyjąć jako pewnik. Polityk lub mąż stanu Polski, któryby tego pewnika nie uznał, musiałby chyba wyjść z potwornego założenia, że społeczeństwo może się rozwijać bez religji, ale w tej chwili stanąłby nietylko poza obrębem własnego narodu, ale też poza obrębem ogólnego doświadczenia całej ludzkości.

Stanisław Szczepanowski.

Każdy prawdziwy chrześcijanin powinien być bardziej skłonny do usprawiedliwienia niejasnego zdania bliźniego, aniżeli do jego potępienia. Jeżeli nie może go usprawiedliwić, to niech pozna, jak on je pojmuje. a jeżeli ten je pojmuje źle, to zdanie owo niech usiłuje poprawić z miłością. Jeżeli i to nie wystarczy, to powinien poszukać wszystkich środków stosownych, ażeby go przywieść na gościniec prawdy i zbawienia.

Św. Ignacy Loyola.

Notatki bibljograficzne.

— Bilczewski Józef, Arcybiskup: „Listy pasterskie, kazania i mowy okolicznościowe“, tom III. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie 1924, str. 533.

— X. Dr. Szczepański Władysław: „Tak zwany Sobór Jerozolimski“. Studjum krytyczno-egzegetyczne do r. 15 Dziejów Apostolskich. Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie 1924, str. 69.

— X. Tarnawski Mieczysław: „Arcybiskup Józef Bilczewski“. Krótki rys życia i prac. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie 1924, str. 209.

— Ràkosi Wiktor: „Muza i inne humoreski“. Tłumaczenie z węgierskiego. Księgarnia św. Wojciecha, str. 202.

— Tukotomi Kendżyro. „Nami-ko“. Powieść japońska. Księgarnia św. Wojciecha, str. 275. Ilustracji 17.

— Eichendorff Józef: „Z życia nicponia“. Nowela. Tłum. z niemieckiego. Księgarnia św. Wojciecha, str. 142. Ilustracji 15.

— Fogazzaro Antonio. „Pomysł Ermesa Torranza“. Pereat Rochus! Księgarnia św. Wojciecha, str. 101.

— Lenartowicz Teofil. „Piosnki dla dzieci“. Wydanie Księgarni św. Wojciecha, str. 92, 1924.

Książka niniejsza zawiera 82 piękne, a proste wierszyki z melodjami i może być ogromnie pomocną przy wychowywaniu dzieci.

— Stemann Ingeborg: „Podręcznik języka duńskiego“. Księgarnia św. Wojciecha 1924, str. 138.

Jest to pierwszy podręcznik języka duńskiego dla Polaków.

— Miłaszewska Wanda: „Cmentarz i sad“. Powieść w dwóch częściach. Księgarnia św. Wojciecha, str. 389, 1924.

— Rafalski Juljan inż. leśny: „Z aktualnych zagadnień dotyczących lasu polskiego“. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin 1924, str. 77.

Autor, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, rozpatruje dwa zagadnienia: 1) wydzielenie lasów państwowych w przedsiębiorstwo i 2) wydzierżawienie Puszczy Białowieskiej. Jako specjalista podaje wiele cennych uwag i wskazówek. Interesujący się naszem gospodarstwem leśnym znajdą w tej pracy bardzo pożyteczny przyczynek, napisany z werwą i zacięciem.

Gobineau A.: „Kochankowie z Kandaharu“. „Dostojny czarodziej“. Księgarnia św. Wojciecha, str. 156. Ilustracji 19.

Bartoszewicz Joachim. „Znaczenie polityczne kresów wschodnich dla Polski“. Warszawa 1924, str. 40.

Broszurę Sen. Bartoszewicza trzeba przeczytać bezwarunkowo. Jest ona doskonałym wykładem poglądów obozu narodowego na politykę polską na kresach wschodnich wczoraj i na przyszłość.

— „Młody Lotnik“. Ilustrowany miesięcznik lotniczy. Ukazał się pierwszy numer miesięcznika lotniczego „Młody Lotnik“ organu Polskiego Lotniczego Związku Młodzieży. Pismo to zawiera szereg artykułów z dziedziny lotnictwa i specjalny dział techniczny, który pozwoli Młodzieży zaznajomić się z budową modeli przygotowując w ten sposób przyszłe kadry młodego lotnictwa. Należy życzyć młodym miłośnikom lotnictwa pomyślnego rozwoju ich pisma.

Komunikat bibljograficzny Nr. 1.[1])

(Wykaz dzieł wydanych i zarejestrowanych w Polsce w okresie czasu od 1-go października 1923 roku do 31 marca b. r.)

I. Wykład i obrona wiary katolickiej.

1. Bałłynowski, S., ks. Apologetyka podręczna. Wyd. 4 Krak. 1923 Wyd. Księży Jezuitów, 178 str.

2. Buvnetièze, F. Na drodze do wiary. Tłum. K. Przewłocki. Pozn. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 183 str.

3. Charszewski, I., ks. Najazd sekciarstwa na Polskę. Włocławek 1923 Wyd. Księg. Powszechnej, 91 str.

4. Cozel, F., ks. Dokąd idziesz i dokąd zajdziesz? Wyd. 4. Krak. 1923. Księży Jezuitów, 158 str.

5. Mazmion, K., op. Chrystus w swoich tajemnicach. Tłum. ks. J. Andrasz z Krak.

---

[1]) Redakcja „Prądu“ będzie stale umieszczać wykaz dzieł katolickich wychodzących w Polsce. Obecny komunikat jest dłuższy, gdyż obejmuje czasokurs półroczny.

1923. Wyd. Księży Jezuitów, 599 str. (Bibljoteka życia wewnętrz. T. IV).

6. Morawski, M, ks. Świętych obcowanie, cz. I-sza. Wyd. 2, Krak. 1923. Wyd. „Przegl. Powsz.“, 292 str.

7. Ten-że, Wieczory nad Lemanem. Wyd. 7. Krak. 1923. Wyd. Księży Jezuitów, 244 str.

8. Pigoń, S., prof. Chrystologja A. Towiańskiego. Odbitka z „Kwart. Teol. Wileńsk.“ Wil. 1924, 24 str.

9. Pisma Ojców Apostolskich. Nauka 12-u apostołów. Barnaba Klemens Rzymski. Ignacy Antjocheński Polikarp. Hermas. Tłum. ks. A Lisiecki. Pozn. 1924 Wyd. Fiszer i Majewski, 468 str. (Pisma Ojców Kościoła. T. I.)

10. Schrywers, J., ks. Dobra wola. Tłum. M. Sz. Krak. 1923. Wyd. Księży Jezuitów, 95 str.

11. Stach P., ks. Wypędzenie przekupniów ze świątyni. Pozn. 1923. Wyd. Księgarni św. Wojciecha, 96 str. (Sprawy biblijne, zesz. V. VI).

12. Szlagowski, A., ks. oprac. Nowy Testament w przekładzie ks. J. Wujka. Wydanie 3. Krak. 1923. Wyd. księży Jezuitów, 1090 str.

13. Tomasz à Kempis. O naśladowaniu Chrystusa ksiąg cztery. Tłum. S. Michalski-Iwieński. Warsz. 1923. Wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego, XXIV i 312 str.

14. Żelazowski, S. ks. Życie przyszłe według nauk sekty „Badacze Pisma Św.“ Warsz. 1923, 31 str.

II. Dzieje, obrzędy, sztuka i ustrój Kościoła.

15. Antoniewicz, J. Vade Mecum ad infirmos. Editio emendata. Cracoviae 171 str.

16. Bractwo matek chrześcijańskich pod wezwaniem św. Anny przy kościele parafjalnym św. Anny w Włocławku. Włocł. Wyd. Księgarni Powszechnej, 39 str.

17. Calendarium Diocesanum Lodzi-nse pro anno domini 1924. Lodziae 1923 VIII i 45. str.

18. Calendarium pro clero Dioecesis Kielcensis. In annum domini 1924. Kielciis 1923, 93 str.

19. Catalogus ecclesiarum et cleri Dioecesis Lublinensis pro anno domini 1924. Lubl. 78 str.

20. Catalogus ecclesiarum et utriusque cleri... Dioecesis Wladislaviensis seu Calissiensis pro anno domini 1924. Wladislaviae 1923, 131 str.

21. Catalogus ecclesiarum et cleri Dioecesis Vilnensis pro anno domini 1924. Vilnae 1923, 176 str.

22. Dobrowolski, K. Dzieje kultu św. Florjana w Polsce do połowy XVI w. Warsz. 1923. Wyd. Kasy im. Mianowskiego, 154 str. z mapą. (Rozprawy histor. Tow. Nauk. Warsz. t. II, Z. 2)

23. Duszyński, S., ks. Za Prawdę Jednego Kościoła Rzymsko-Katolickiego. W 300-letnią rocznicę męczeńskiej śmierci św. Józefata Kuncewicza. Łuck 1913, str. 15.

24. Fijałek J., ks. Kościół rzymsko-katolicki w Inflantach pod władztwem polskiem (1582—1795) Wilno, 22 str.

25. Elenchus venerabilis cleri... dioecesis Kielcensiis pro anno domini 1924. Kielciis 1923, 93 str.

26. Helsztyński S. Ks. Ignacy Skorupka. Warszawa, 86 str.

27. Kapłan wzorowy i obywatel ś. p ks. Kazimierz Lutosławski. Warszawa, 1924 r. Wyd. „Zorzy“. 15 str.

28. Karski S. Około sporu o początki Zgromadzenia S. S. Niepokalanek. Warsz. 1924, 32 str.

29. Katarzyna Sienneńska św. Listy do błog. Rajmunda Kapuańskiego Tłum. J Jankowski. Warszawa 1923. Wyd. Bibljoteki Arcydzieł Religijnych, 131 str.

30. Krzyszkowski J. ks. Polska misja w Afryce. Odb. z „Misyj katolickich“. Kraków 1923. Wyd. Księży Jezuitów, 12 str.

31. Ordo Divini Officii ad usum Ecclesiae Metropolitanae Varsaviensis pro anno domini 1924. Varsaviae 1924, 104 str.

32. Pastorologja. Drukowane jako rękopis. Płock 1923, 449 str.

33. Pius X papież. Motu proprio o muzyce kościelnej z 22 listopada 1903 r. Tłum ks. J. Surzyński. Wyd. 2. Poz. Wyd. Księg. św. Wojciecha.

34. Pius XI papież. Encyklika z okazji 300-letniej rocznicy śmierci św. Józafata Męczennika. Warszawa 1924, 16 str.

35. Rybarski A. dr. Księga Henrykowska. Księga fundacyjna klasztoru N. Marji Panny w Henrykowie. Warszawa. Wyd. „Ignis“. VI i 38 str.

36. Sobczyński J. ks. Z akt dawnych parafji Chlewo. Kalisz 1923. Wyd. „Gońca Kaliskiego“ (Bibljot. Gońca Kal. № 2).

37. Tomkowicz S. dr. Style w architekturze kościelnej w szczególności w Polsce. Z 36 ilustr. Kraków 1923. Wyd. „Orlego Lotu“, 166 str. (Bibljot. „Orlego Lotu“ № 4).

38. Urban J. ks. Wśród Unitów na Podlasiu. Pamiętniki wycieczek misyjnych. Kraków 1923. Wyd. Księży Jezuitów, 172 str.

39. Wotyniak. Wykaz klasztorów dominikańskich prowincji ruskiej. Cz. II. Kraków 1923. Wyd. OO. Dominikanów, 400 str.

40. Żywot św. Józefata Kuncewicza, biskupa męczennika. Łuck 1923, 8 str.

III. Kwestje społeczne i prawno-religijne.

41. Brzeziński, J. O stosunku Kościoła do Państwa w Polsce. Krak. 1924. Wyd. Bibljot. Chrz.-Społ., 35 str. (Bibljot. Chrz.-Społ. Nr. 7).

42. Caputa, J. ks. Praca a przyszłość narodu. Rodakom ku rozwadze. Krak. 53 str.

43. Konarski S. Katolik wobec zaboru dóbr kościelnych. Pozn. 1923, Wyd. „Ligi Katol.“ Nr. IX, 16 str.

44. Kruszyński J. ks. Antysymityzm, antyjudaizm, antygoizm. Włocł. 1924. Wyd. „Księg. Powsz.“, 28 str.

45. Ten-że. Dlaczego występuje przeciwko Żydom? Z przedm. E. Zajączka. Kielce 1923. Wyd. „Rozwoju“, 52 str. (Biblj. pol.-społ.-żydoznawcza Nr. 1).

46. Ten-że. Niebezpieczeństwo żydowskie. Włocł. 1923. Wyd. „Księg. Powsz.“, 93 str.

47. Moskala R. ks. Co mówią o księżach? Krak. 1924. Wyd. Księży Jezuitów, 32 str. (Głosy Katolickie Nr. 280).

48. Moszyński J. Pod adresem przewielebnego księdza J. Kruszyńskiego autora książki p. t. „Rola światowa żydostwa“. Krak. 1923, 47 i 16 str.

49. Piwowarczyk J. ks. Socjalizm i chrześcijaństwo. Krak. 1924. Wyd. „Bibljot. Chrześć. Społ.“ Nr. 6.

50. Zadanie i zarys działalności „Odrodzenia“ Stow. Młodz. Akad. za r. 1922-23 Warsz. 1924, 8 str.

51. Zbrojny M. dr. Ile zabrano ziemi Kościołowi w Polsce i ile jest jej jeszcze w posiadaniu Rządu Polskiego. Pozn. 1923. Wyd. „Ligi Katolickiej“ Nr. VIII.

IV. Nauka religji i praktyki nabożne.

52. Baranowski Z. ks. i Kowalski S. ks Zasady życia chrześcijańskiego. Podręcznik na klasę IV gimn. Wyd. 3. Pozn. 1923. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 177 str.

53. Boczar J. ks. Dzieje biblijne opowiedziane w krótkości. Lw. Wyd. Zakł. im. Ossolińskich, 104 str.

54. Bóg się rodzi! Wybór pieśni kolendowych. Zebrał W. Klimowicz Warsz., 16 str.

55. Bratkowski S. ks. Najśw. Sakrament w życiu św. Stanisława Kostki. Uwagi na czas nowenny do św. polskiej młodzieży. Wyd. 3. Krak. 1923. Wyd. księży Jezuitów, 80 str.

56. Długosz T. ks. Historja Kościoła Katolickiego. Cz. I. Starożytność i średniowiecze. Lw. 1923. Wyd. K. S. Jakubowskiego, 155 str.

57. Filochowski R. ks. Katechizm dla przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi i komunji św. Wyd. 25. Warsz. 1923. Wyd. ks. S. Bańkowskiego, 54 str.

58. Górska P. W naszych kościołach. Pogadanki i obrazki liturgiczne, z przedm O. Jacka Woronieckiego. Warsz. Wyd. Gebethnera i Wolffa, 216 str.

59. Gralewski J. ks. Pan Jezus w duszy dziecka. Podręcznik do nauki religji w szkołach powszechnych, cz. II. Lw.-Warsz. 1923. Wyd. „Książnicy Pol. T. N. S. W.“ 94 str.

60. Gwiazda Zbawienia. Książka do nabożeństwa. Wyd VI. Wil. 382 str.

61. Haduch H. ks. O zasadę życia. Nauki rekolekcyjne. Krak. 1923. Wyd. Księży Jezuitów, 478 str.

62. Historja Święta dla katol. szkół ludowych archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Pozn. 1923, Wyd. Księg. św. Wojciecha.

63. Honorat O. Jedyny ratunek dla świata. Warsz. 1924. 20 str.

64. J. R. X. Katechizm nowy wierszowany na pamiątkę dzieciom parafji Bądkowskiej w 38 roku pobytu w tej parafji od 1886—1923. Przedruk z „Mazura“. Płock 1924, 81 str.

65. Kalinowski W. ks Etyka. Podręcznik szkolny dla klas wyższych. Wyd. 4. Pozn 1923. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 215 str.

66 Ten-że, Wykład wiary katolickiej, cz. I. Dzieło stworzenia. Wyd. 2. Pozn. 1923. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 260 str.

67. Ten-że. To samo, cz. II. Dzieło odkupienia. Wyd. 2. Pozn. 1923. Wyd Księg. św. Wojciecha, 241 str.

68. Ten-że. To samo, cz. III. Dzieło uświęcenia. Wyd. 2. Pozn. 1923. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 310 str.

69. Kantyczka Nowa, czyli uzupełniony zbiór pieśni nabożnych. Wil. Wyd. J. Zawadzkiego, 616 str.

70. Kowalewski T. ks. Nauka wiary i moralności katolickiej. Do użytku szkolnego. Wyd. 8. Płock 1923, 168 str.

71. Ten-że. Obszerniejsza Historja św. Starego Testamentu. Dla użytku szkolnego. Wyd. 17. Płock 1923, 110 str.

72. Likowski E. bisk. Krótki katechizm rzymsko-katolicki. Wyd. 13. Pozn. 1923. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 120 str.

73. Lisiński F. ks. Kazania postne. Wydał po śmierci autora ks. F. S. Feldheim. Kielce 1924, 154 str.

74. Makłowicz J. ks. Mały katechizm. Kołomyja 1923, 28 str.

75. Młynarczyk J. ks. Pogadanki religijne z małemi dziećmi. Wyd. 3. Pozn. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 490 str.

76. Officium albo codzienne nabożeństwo. Wiln. Wyd. J. Zawadzkiego, 431 str.

77. Pomnij, żeśmy Twoi, o Maryo! Zbiór modlitw codziennych. Warsz. 1923, 160 str.

78. Przepisy dla zelatorów apostolstwa modlitwy i dzieła poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu. Krak. 1923. Wyd. Księży Jezuitów. 32 str.

79. Rostworowski J. ks. Obrazki z życia Zbawiciela. Wyd. 3 Krak. 1923. Wyd. Księży Jezuitów, 328 str. (Bibljot. Życia Wewnętrznego, t. V.)

80. Wesołowski S. ks. Modlitewnik żołnierza polskiego. Warsz. Wyd. Gebethnera i Wolffa, 63 str.

81. Zalusiński F. O. Krótkie nabożeństwo do św. Gerarda Majelli. Wyd. 2 Krak. 1923. Wyd. OO. Redemptorystów, 47 str.

82. Zbiorek pieśni odpustowych. Przemyśl. Wyd. E. Unsinga, 127 str.

V. Utwory literackie.

83. Bączkowski D. ks. Polskie Alleluja albo Trzeci Maj. Obraz sceniczny dla polskiej młodzieży. Łuck, 47 str.

84. Benson R. H. Pan świata. Powieść. Tłum. S. Barszczewski. Pozn. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 512 str.

85. Kochanowski J. Psałterz Dawidowy. Warsz. Wyd. „Biblj. Pol.“ 223 str. (Wielka Bibljoteka Nr 67).

86. Maciątek S. ks. Uwielbia dusza moja Pana. Poezje religijne. Płock 1923, 143 str.

87. Ten-że. Wesołych Świąt! Królowa Polski. W złotym Rydwanie i inne opowieści z życia św. Stanisława Kostki. Włoc. 1924. Wyd. „Księg. Powsz.“, 231 str.

88. Margeit S. Irena. Powieść z czasów Domicjana. T. t. I i II. Wyd. 5 Pozn. Wyd. Księg. św. Wojciecha, 278 i 275 str.

89. Pieśń Średniowieczna, religijna polska. Ułożył A. Brückner. Krak. „Biblj. Narodowa“. Ser. I, Nr. 65, 173 str.

90. Radkowski T. ks. Nad Nilem. Wspomnienia i refleksje. Warsz. 1924, 59 str.

91. Sarbiewski. Tęsknota do ojczyzny błękitnej Wybór pieśni. Tłum. J. Ejsmonda. Warsz.-Płock 1924. Wyd. Mazow. Sp. Wydawn. 48 str.

92. Żulińska B. Mały Jezus. Legendy i opowiadania z dzieciństwa Chrystusa Pana. Powsz. Wyd. Księg. św. Wojciecha 73 str.

VI. Rozmaitości.

93. Kalendarz apostolstwa modlitwy na rok 1924. Krak. 1924. Wyd. Księży Jezuitów 254 str.

94. Katalog rozumowany z dziedziny teologji i pokrewnych działów. Pozn. Wyd. Księg. św. Wojciecha 120 str.

95. Kwiatkowski S. ks. Spirytyzm, czyli obcowanie z duchami. Pozn. 1923. Wyd. „Ligi katolickiej“ 40 str.

96. Spis wykładów w Uniwersytecie Lubelskim na r. ak. 1923—24 i wykaz Instytucyj Uniwersyteckich. Lubl. 1923. Wyd. Un. Lubl. 47 str.

97. Zaleski S. S. Kalendarz domowy na 1924 r. Warsz. 1924. Wyd. „Kroniki Rodz.“ 28 str.

Opracował K. Z.

Kronika.

Osobiste. Redaktor naszego pisma Władysław Lewandowicz wyjechał na pewien czas z Warszawy. Kierownictwo Redakcji objął Jerzy Lubowicki.

Dotychczasowy sekretarz Redakcji M. Walicki wobec nawału pracy zawodowej opuścił to stanowisko, które objął Zdzisław Grabski.

Powitanie przedstawicieli Episkopatu francuskiego przez delegację „Odrodzenia“. Dnia 22 czerwca b. r. w powitaniu

przedstawicieli Episkopatu francuskiego z Prymasem paryskim, J E. X. Kardynałem Dubois, na czele przez społeczeństwo poznańskie wzięła udział również delegacja miejscowego „Odrodzenia“.

W skład delegacji weszli: koleż Szczuczanka, kol. Czosnowski i kol. J. Gutsche.

Uroczystość powitania i złożenia hołdu odbyła się w jednej z recepcyjnych sal Zamku Poznańskiego o godzinie 2 i pół po południu wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa oraz reprezentacyjnych delegacyj rozmaitych organizacyj i stowarzyszeń o charakterze katolickim

Po przemówieniu p. Rzepeckiej w imieniu katolickich towarzystw kobiecych, pana Mieczysława Chłapowskiego ze strony organizacyj męskich oraz wręczeniu programowych deklaracyj przez poszczególne delegacje, przemówił po francusku kol J. Gutsche w imieniu młodzieży katolickiej zgrupowanej w stow akadem „Odrodzenie“.

— „Wśród kwiatów uczuć wplecionych w wieniec hołdu dla Dostojnych Książąt Kościoła Francji, musi znaleźć się również donośny głos polskiej młodzieży katolickiej. Młodzież tu, zgromadzona we wszystkich środowiskach uniwersyteckich Polski oraz w Paryżu p. n. Stow. Akad. „Odrodzenie“ ze szczególną radością śpieszy dać wyraz uczuciu czci i szacunku wybitnym przedstawicielom Kościoła katolickiego bratniej Francji.

Zdając sobie sprawę z tego, że w obecnem pasowaniu się dobra ze złem, w ustawicznych wysiłkach zmierzających do zakłócenia pokoju świata, także w moralnem tego słowa znaczeniu, młodzież nie może być katolicka jedynie biernym obserwatorem, lecz wnieść musi swój udział pracy i walki — zrozumiała ona swe zadanie.

To też łącząc energję i zapał młodych z doświadczeniem i rozwagą starszych, podjęta z całem przekonaniem działalność w duchu ideałów Chrystusowych.

Świadome poparcia ze strony starszego społeczeństwa rodzinnego, pragnie znaleźć ona również należne zrozumienie i współdziałanie ze strony młodzieży innych krajów, a zwłaszcza i przedewszystkiem Francji.

Akademicka młodzież katolicka w Polsce wierzy, że przedstawiciele Episkopatu francuskiego po powrocie do kraju dadzą wyraz serdecznych uczuć sympatji młodzieży polskiej dla młodych katolików we Francji“.

W odpowiedzi zabrał głos J. E. Ks. Kardynał Dubois, zwracając się przedewszystkiem do p. Rzepeckiej z podziękowaniem za wyrażone w imieniu kobiet katolickich uczucia, potem zaś do zebranych mężczyzn, zachęcając ich do wytrwania na obranej drodze, ponawiania wysiłków; publicznego manifestowania wiary. Oddzielnie zwrócił się J. E Prymas Dubois do młodzieży katolickiej, zaznaczając, że ze szczególną radością powitał tu jej obecność i wysłuchał jej głosu. „Katolicka młodzież Francji jest dumna, że może znaleźć się w jednym szeregu z młodzieżą akademicką polską, która tak głęboko czuje i tak gorąco po katolicku wierzy“. Czcigodny Mówca zwraca się z apelem do społeczeństwa, aby otoczyło opieką swoją młodzież, tę przyszłość narodu, młodzieży zaś życzy realizacji jej szczytnych celów.

Po uroczystem przemówieniu J. E. Kardynał Dubois udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

Otwarcie roku akademickiego w Politechnice Warszawskiej. 12 października odbyła się inauguracja roku akademickiego w Politechnice Warszawskiej przy udziale senatu akademickiego, przedstawicieli władz, gości i młodzieży akademickiej. Po odśpiewaniu „Gaudeamus“ przez chór Koła śpiewaczego młodzieży akademickiej „Pieśń“, ustępujący rektor A. Ponikowski złożył sprawozdanie z działalności Politechniki za rok akademicki 1923-1924

Jak wynika ze sprawozdania w okresie tym na Politechnice Warszawskiej było 4,536 studentów w czem mężczyzn 94 proc., wyznania chrześcijańskiego 85,1 i pół, mojżeszowego 14 i pół procent obywateli polskich 98 procent obcych narodowości 2 proc. Są to Francuzi, Bułgarzy, Ukraińcy, Łotysze, Rumuni, Jugosłowianie i inni Procent studentów obcych narodowości stale wzrasta przyczem przeważnie przybywają Jugosłowianie i Bułgarzy

W roku ubiegłym otrzymało dyplomy z ukończenia 1?1 osób, w czem 7 kobiet. Pierwszy egzamin dyplomowy zdało 306 studentów. Rektor Ponikowski zwrócił uwagę na zwiększenie wydajności pracy zarówno wśród profesorów jak i młodzieży akademickiej pomimo ciężkich obecnie warunków.

Następnie nowy rektor prof Skoniecki, powitał Nowy Rok Akademicki zachęcając młodzież do pracy. Po przemówieniu przedstawiciela Bratniej pomocy odbył się wykład inauguracyjny prof. H Mierzejewskiego p. t. „O stronie naukowej niektórych zagadnień technicznych“, poczem chór akademicki zakończył uroczystość.

Prosimy o wyjaśnienie. Krążą po Uniwersytecie Warszawskim wersje, że kolega Stefan Słupecki, prezes Młodzieży Wszech-

polskiej, członek korporacji „Patria", prezes Rady Nadzorczej Bratniej Pomocy, wice prezes Centrali Bratniej Pomocy i t. d. musi się bardzo gwałtownie wycofać ze wszystkich zajmowanych placówek akademickich. Nie poruszalibyśmy tego, gdyby nie potwierdzenie tej wersji w nowym numerze „Wiadomości Akademickich", których redaktorem przestał być już kol Słupecki. Wobec tego może Bratnia Pomoc, może Centrala Bratnich Pomocy, może Młodzież Wszechpolska, a może korporacja „Patria" zechcą wyjaśnić dlaczego tak „zawzięły się" na kol. Słupeckiego. Bardzo chętnie miejsca „Prąd" użyczy na to wyjaśnienie, któreby wolał otrzymać od jednej z tych organizacyj, zamiast korzystać z posiadanych od osób trzecich informacyj.

Czekamy, ale niedługo, do następnego numeru. Potem my sprawę wyjaśnimy.

Senjorzy „Odrodzenia". Następujący koledzy, członkowie „Odrodzenia" ukończyli wyższe zakłady naukowe w ubiegłym roku akademickim:

w Warszawie: Wacław Padacz, Marja Burzyńska i Jan Dorsz, wszyscy prawo; kol. Tadeusz Mant-ufl-l otrzymał doktorat filozofii;

w Poznaniu: Jerzy Lubowicki, Leon Czosnowski, Marcin Krzymuski i Mieczysław Łęczkowski, wszyscy wydział ekonomiczny. Kolega Henryk Mioduszewski otrzymał doktorat medycyny.

Redakcja prosi wszystkie koła „Odrodzenia" aby w miarę kończenia zakładów naukowych przez ich członków donosiły o tem „Prądowi", który będzie zawsze umieszczał nazwiska nowych senjorów „Odrodzenia".

Wykłady uniwersyteckie przez radjo. Rektorat uniwersytetu nowojorskiego zawiadamia, iż począwszy od bieżącego semestru większość wykładów na wydziale filozoficznym i prawnym będą dostępne także przez radjo. Wykłady odbywać się będą głównie wieczorem Uniwersytet spodziewa się, że liczba słuchaczy dosięgnie 200,000.

Radjo w „Odrodzeniu". Wśród członków „Odrodzenia" warszawskiego powstała myśl kupienia własnego radjo. Wzięto się ochoczo do zbierania składek i są wszelkie widoki, że sprawa zakończy się pomyślnie. Ktoby jeszcze o tem nie wiedział, a chciał wziąć udział w tem „towarzystwie akcyjnem" niech się zwraca do kol. kol. Korfantego i Wagnera.

Notatki statystyczne.

Statystyka rządów w Polsce. Niepodległa Polska miała już 11 rządów. Dwunastym z kolei jest rząd teraźniejszy Wł. Grabskiego. Rządy te były następujące: 1. Rząd Ignacego Daszyńskiego (od 14 listopada do 17 listopada 1918) — 3 dni. 2. Rząd Jędrzeja Moraczewskiego (od 17 listopada 1918 do 26 stycznia 1919) — 1 miesiąc i 29 dni. 3. Rząd Ignacego Paderewskiego (od 26 stycznia 1919 do 13 grudnia 1919) — 7 miesięcy 10 dni. 4. Rząd Skulskiego od grudnia 1919 do czerwca 1920. 5. Rząd Wł. Grabskiego od czerwca 1920 do lipca 1920 6 Rząd W. Witosa (od 24 lipca 1920 do 19 września 1921) — 13 miesięcy i 25 dni. 7. Rząd Antoniego Ponikowskiego (od 19 września 1921 do 28 czerwca 1922) — 9 miesięcy i 9 dni. 8. Rząd Artura Śliwińskiego (od 28 czerwca 1922) — 1 miesiąc i 1 dzień. 9. Rząd Jul. Nowaka (od 27 lipca 1922 do 16 grudnia 1922) — 4 miesiące i 17 dni. 10. Rząd Wład. Sikorskiego (od 16 grudnia 1922 do 28 czerwca 1923) — 6 miesięcy i 12 dni. 11. Rząd W. Witosa (od 28 czerwca 1923 do 19 grudnia 1923) — 8 miesięcy i 21 dni. 12. Rząd Wład. Grabskiego (od 19 grudnia 1923 roku dotychczas).

Statystyka wojny światowej. Według obliczeń amerykańskiego Czerwonego Krzyża, w ubiegłej wojnie poległo 9,819,000 ludzi. Jeżeli przyjmie się, że zabity utracił litr krwi, a ranny pół litra, to z owych 10 miljonów zabitych i 15 miljonów rannych wypłynęło „tylko" 17 i pół miljona litrów krwi, czyli 1,750 cystern (cysterna 10,000 litrów), z których można zestawić 58 pociągów (po 30 wagonów) i 10 wagonów. Owe miljony litrów wylanej krwi stworzyłyby jezioro o 130 metrach szerokości. Polegli, ustawieni w jednym szeregu, daliby szlak śmierci o długości 500 klm. A żyjące ofiary wojny, ci inwalidzi? Z nich możnaby zestawić armję, liczącą okrągło 10 miljonów ludzi. Samych ociemniałych na wielkiej wojnie jest na świecie do 15,000.

Redaktor i wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz redakcji: *M. Walicki.*
Zakł. Graf. Jana Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.

Do P. Wydawców.

Zwracamy się do wszystkich Księgarni i Wydawców z prośbą o przysyłanie nam egzemplarzy recenzyjnych wszystkich swoich wydawnictw. — Nadesłane książki są zawsze recenzowane bez zwłoki na łamach naszego pisma. Nadsyłanie przeto egzemplarzy recenzyjnych leży w interesie Wydawców, a jednocześnie ułatwia Redakcji spełnienie jednego z jej celów społecznych.

REDAKCJA.

Warunki przedpłaty:

W Polsce prenumerata roczna wynosi **12 zł.,**
zagranicą prenumerata roczna **4 dolary** amerykańskie.

Druk J. Baranowskiego w Łodzi